Nr. 28. Lwów. — Sobota dnia 2 lutego. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę i dostawę do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. [illegible]
Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują: [illegible] — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów redakcja nie zwraca.

Dziś: N. M. P. Grom. Jutro: Błażeja Bisk. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 33, Zachód „ 4 „ 54 | Długość dnia g. 9 m. 21, Przybyło dnia 4 min.

Wiedeń 1 lutego. (godz. 8 min. 10 rano). *Wiener Ztg.* donosi w części nieurzędowej: „Podane wczoraj przez nas wiadomości, dotyczące przygnębiającego ciosu, opierały się na pierwszych spostrzeżeniach, doszłych do nas od osób, będących w najbliższem otoczeniu Najd. Zmarłego, które w pierwszych chwilach znajdowały się w osłupieniu pod ciężkiem wrażeniem nieszczęścia. To też pierwsze wiadomości, pochodzące od tych osób, oparte były na pierwszem wrażeniu, kiedy po wyłamaniu drzwi znaleziono Najdostojniejszego Cesarzewicza leżącego na łóżku bez życia, i kiedy przypuszczono, że zgon nastąpił w skutek apopleksji. Dopiero powołany do Meyerlingu przez te osobistości nagłym telegramem profesor dr. Widerhofer, który natychmiast udał się na miejsce, stwierdził po zbadaniu, że na głowie zmarłego znajduje się wielka rana, powstała w skutek rozległego rozpryśnięcia kości czaszkowych. Rana ta musiała wywołać śmierć natychmiastową. Skonstatował on nadto, że rana ta musiała pochodzić od broni palnej. I w samej rzeczy, na boku łóżka, tuż koło prawej ręki, leżał wystrzelony rewolwer. Pozycja, w jakiej się ten rewolwer znajdował, stanowczo wskazuje, że śmierć nastąpiła z własnej ręki. W obec tego, że służba Arcyksięcia rozmieszczona była w pobliskich domach, i że ten jego służący, który przydzielony był do jego osoby, otrzymał był właśnie od Arcyksięcia rozkaz poczynienia przygotowań do polowania i w tym celu opuścił był na chwilę zameczek, nic dziwnego, że odgłosu strzału nikt nie usłyszał.

Zadaniem pierwszem wysłanej do Meyerlingu osobnej urzędowej komisji było skonstatować stan rzeczy i protokolarnie wszystkie szczegóły spisać.

Komisja sprawozdanie swe przedłożyła i dodaje w końcu: „Nie możemy tego zataić, że wiele osób z najbliższego otoczenia Arcyksięcia dostrzegało w nim w ostatnich kilku tygodniach liczne oznaki nerwowego rozdrażnienia. Należy więc przypuścić, że ten straszny wypadek był następstwem chwilowego pomięszania zmysłów. Nadto dodać winniśmy, że Arcyksiążę od niejakiego czasu często uskarżał się na ból głowy, o którym sam mawiał, że pochodzi zapewne wskutek tego, iż spadł raz z konia podczas ubiegłej jesieni. Atoli na wyraźny rozkaz samego Arcyksięcia trzymano to spadnięcie w tajemnicy.

Wiedeń 1 lutego (godz. 9 rano). Grozę tragiczną nagłej śmierci Arcyksięcia Rudolfa podnosi ta okoliczność, że popełnił on samobójstwo. Osoby wtajemniczone utrzymują, że w ostatnich paru tygodniach zmienił się był niesłychanie. Wesoły humor stracił był zupełnie, unikał ludzi, przestał się wszystkiem interesować, stracił był sen i apetyt, a zadawanych mu lekarstw na ukojenie nerwów nie chciał przyjmować.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 lutego.

„Nic się nie zmieniło we Francji; przybył tylko jeden deputowany" — tak onegdaj miał się wyrazić jakiś bardzo wybitny francuski mąż stanu. Chciał on zapewne temi słowami powiedzieć, że Boulanger jest niczem więcej, tylko deputowanym, na którego nie warto zwracać tyle uwagi. Ale z większą słusznością możnaby ów frazes tak zmienić: chociaż przybył taki deputowany, nic się jednak, niestety, nie zmieniło we Francji. Oportuniści i środek republikański ani słyszeć nie chcą o koalicji na podstawie programu, ułożonego przez Floqueta; zmiana ordynacji wyborczej w ten sposób, iżby głosowano na osoby, a nie na listy, im się nie podoba, nie tylko z tego zasadniczej kwestji; natomiast stanowczo sprzeciwiają się rozwiązaniu izby i uchwaleniu ustawy, otępiającej wszelką dążność do plebiscytu; z tego ostatniego powodu trudno im robić zarzut, bo taka ustawa mogłaby doprowadzić do strasznych nadużyć, po prostu do despotyzmu rządowego stronnictwa; przeciw zachciankom plebiscytarnym może skutecznie i lojalnie walczyć tylko naród, nigdy zaś rząd zbrojny w egoistyczną ustawę. Sprzeciwiając się tedy wszystkim projektom, oportuniści i środkowcy proponują ministerjum złożone ze wszystkich republikańskich stronnictw, ale na to znów radykaliści, będący teraz u steru, nie chcą się zgodzić: „nie lepiej wszystko przepadnie, a oportunistów, tonkińczyków, nie dopuścimy do steru!" — wołają oni, a posłuszny im Floquet oświadczył szefom radykalistów, że nie ustąpi, żąda zaufania i uchwalenia ustawy, krępującej swobodę wpływania na opinję publiczną przez plakaty, kolportaż, odezwy i t. d., zatem ustawy knebelującej usta tym wszystkim, którzy nie mają zaszczytu należeć do rządowego stronnictwa. Nie ma tedy zgody między republikanami, owszem powstał rozdział jeszcze większy, a zatem w istocie „we Francji nic się nie zmieniło".

„Przybył tylko jeden deputowany" — ale jaki! Może nicby on sam przez się nie znaczył, gdyby go sztucznie nie zrobiono wielkim, gdyby lekceważono go przed wyborami, a nie po wyborach; stoczono z nim śmiertelną walkę, krzyczano, że wybór jego, to zabójczy cios dla republiki, dla pokonania go wytężono wszystkie siły, dopuszczono do tego, że odbyło się właściwie głosowanie nie na Boulangera, ale na pewne hasła, na pewien program — a gdy poniesiono klęskę, więc się lekceważąco odezwano o zwycięzcy! Tem sztucznem lekceważeniem panowie republikanie sami sobie ubliżają.

Tymczasem ów zwycięzca taką wydał proklamację do „dobrego paryskiego ludu".

„Chociaż jeszcze do głębi wzruszony przedziwną niedzielną manifestacją, śpieszę jednak z podziękowaniem godnej podziwu ludności, która jak jeden mąż stanęła do walki z parlamentarną kliką, zuchwale się powołującą na republikę, lubo ją właśnie naraziła na niebezpieczeństwo ta nieudolna i intrygancka klika. Nigdzie i nigdy, żaden rząd nie dopuścił się tego, co sobie pozwolono ze mną robić; walczono z moją kandydaturą oszczerstwami, haniebnemi wymysłami, podłemi środkami. Wy jednym zamachem zmietliście te wszystkie odrażające intrygi i podłości.

„I oto rezultatem waszego patrjotyzmu jest powstanie szczerego narodowo-republikańskiego stronnictwa, które chce, aby urzędnicy byli uczciwi i aby prawo powszechnego głosowania było wykonywane rzetelnie. Do wściekłości doprowadzonemu parlamentowi zostaje tylko rozwiązać się i on musi to uczynić. Nasza wielka ojczyzna zawdzięcza to wam, waszemu światłemu patrjotyzmowi, iż się uwolni od tych pasożytów, którzy ją wysysali i ze czci obierali. Odtąd republika otworem stoi dla wszystkich prawych Francuzów. Niech że oni wejdą do niej, a tamci, intryganci, niech precz idą! — Niech żyje Francja, niech żyje republika!"

Pytamy: czy człowiek, który tak przemawia, nie jest niczem więcej tylko „jednym nowym deputowanym"? Jest to przecie człowiek, który w oczy ciska rządowi i całemu republikańskiemu stronnictwu zarzuty najcięższego kalibru, obelgi hańbiące, a mające wszystkie pozory prawdy.

Ten człowiek wczoraj po południu zamierzał pojawić się w izbie i powtórzyć znany swój wniosek rozwiązania parlamentu i odwołania się do wyborców. Telegramy zapewne doniosą, czy on to zrobił i jak go izba przyjęła. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby zwiększył się zastęp jego zwolenników, bo rosnąca potęga ma zawsze przyciągającą siłę.

Styczeń obfitował w wypadki wstrząsające, ale w Berlinie zakończył się wczoraj dość dziwnie. Oto, pokojowe Niemcy wczoraj wypowiedziały wojnę Natrafie na wyspach Samoańskich. Tam więc sobie do woli pohula *„furia teutonica"*, — od nas bardzo daleko, ale że z tego mogą wyniknąć wielkie zatargi, więc o tej sprawie słówko rzec wypada.

Trzy duże i bogate wyspy na Oceanie Spokojnym tworzą grupę Samoańską. Bronzowy lud tamtejszy żywi się daktylami, ryżem, kawą, produkuje wyborny tytoń, w łonie swej ziemi ma wielkie mineralne bogactwa i odznacza się łagodnością charakteru. Anglicy i Amerykanie zdawna tam osiadali, mieli swe domy handlowe, krzewili chrześcijaństwo i w zgodzie żyli z Samoańczykami. Ale przed trzema laty przyszli Niemcy i postać rzeczy odrazu się zmieniła tak bardzo, że Anglja i Ameryka rok temu, na konferencji, zmusiły Niemcy do uznania, że każdemu europejskiemu państwu wolno eksploatować wszystkie „interesujące ludy i kraje" pod tym jednak warunkiem, że autonomja tych ludów i krajów nie będzie naruszona. Niemcy się na to zgodziły, ale nie zmieniły postępowania. Nieprzyjaźnego im króla samoańskiego Malietoa obaliły i wywiozły, a na tron wyniosły kreaturę swą Tomasesa i przez niego zaczęły rządzić jak [illegible] gęsi. Lud pod uciskiem krzyżackiej stopy zaczął się zżymać, aż wreszcie broń podniósł. Walka z początku rozwinęła się na środkowej, największej wyspie w okolicy Apji, potem się rozszerzyła na okolice sąsiednie, przyłączyły się do niej plemiona pokrewne apijczykom, a wtedy Niemcy ujrzały się w konieczności wypowiedzenia formalnej wojny.

Ameryka i Anglja z razu cierpliwie patrzały na gospodarkę niemiecką, ale oto niedawno wystosowały do Berlina notę „przyjaźną i poufną", zwracającą uwagę na postanowienia konferencji przeszłorocznej. Niemcy odpowiedziały, że pragną zawsze iść ręka w rękę z Anglją i Ameryką, ale nie teraz, bo czynić ustępstwa powstańcom „rebelantom" — to się nie zgadza z godnością niemiecką. Wiemy już co o tem wszystkiem myślą w Ameryce, która choć „ma stare pudła zamiast wojennych okrętów" — jak pyszałkowato głosi prasa berlińska — ale przecież może dużo przykrości zrobić Niemcom, choćby np. przez zbliżenie się do Francji, czego się właśnie bardzo obawiają w Berlinie. Również Anglja nie może obojętnie patrzeć na roztasowywanie się Niemiec na oceanie Spokojnym i na wydzieranie jej rynków handlowych. Nieporozumienia Niemiec z Anglją z powodu kolonij są ciągle i wciąż grożą zatargiem, ale się ich w Berlinie nie boją, znając słabość Brytanji. Inaczej będzie, gdy obok Anglji staną Stany Zjednoczone, co jak się zdaje łatwo teraz nastąpi.

Za głośny artykuł o narażaniu przez kanclerską politykę na szwank monarchicznej idei wytoczono *Gazecie Krzyżowej* proces o obrazę majestatu i dokonano w redakcji rewizji. Szukano manuskryptu tego artykułu, aby się dowiedzieć kto jest autorem. Rezultat rewizji nie jest znany.

Korespondencje.

Kraków 31 stycznia.

Ciężki ból ściska mi serce i przygniata skronie. Z wirem tłoczących się myśli siadam do stolika, drżącą ręką biorę pióro, nie aby wam donieść żałobną wieść, o której już wiecie, ale podzielić się z wami wrażeniami, pod któremi żyjemy tu od 24 godzin.

Już wczoraj po południu jak jaskółki krążące niespokojnym lotem i przepowiadające burzę, krążyły po bruku naszym wieści, z początku o chorobie, później o śmierci arcyksięcia Rudolfa.

Z ust do ust podawane sobie pogłoski, że Następcy tronu na polowaniu pod Badenem wydarzył się nieszczęśliwy wypadek z bronią, to znowu, że atak sercowy przerwał przędzę pełnego nadziei żywotu i zgruchotał przedwcześnie gmach marzeń, budowanych przez nas, Polaków, na lepszą kiedyś przyszłość, której fundamenta założył już wielkoduszny i życzliwy nam Ojciec w kwiecie młodości zmarłego Następcy tronu.

Toż trzeba było być naocznym świadkiem tych bolesnych scen, jakie się wczoraj rozgrywały w podwawelskiej stolicy Polski, która tak niedawno temu gościła w swoich murach dostojnego księcia.

Już początkowe pogłoski obudziły na naszym bruku najżywsze wrażenia, a chociaż, jak zmorę, odpędzano od umysłu i serca obawy o zdrowie i życie jedynego Syna ukochanego Monarchy, cały Kraków, zazwyczaj tak spokojny i poważny, kilka godzin przeżył w gorączkowem, nerwowem usposobieniu, a obawy i żałobę spędzał promykami nadziei, która w najgorszych chwilach ostatnia nas opuszcza.

Wreszcie przed wieczorem nadeszły autentyczne wiadomości o zgonie Arcyksięcia, a jeno pozostała niepewność o przyczynach śmierci. Bo chociaż urzędowy telegram jako bezpośredni powód tego tragicznego wypadku podawał anewryzm serca, uporczywie utrzymywały się wieści o wypadku z bronią, któremu uległ dostojny a tak nam sympatyczny Książę.

Wbrew urzędowej depeszy, która wykluczała każdą wątpliwość, z razu nikt nie chciał dać wiary w wypadek, tak przerażająco niespodziewany, tak druzgocąco uderzający w dom cesarski, tak boleśnie drażniący serca wszystkich.

Tłumami krążono po ulicach, aby w biurze telegraficznem, w gmachach władz rządowych, w redakcjach dzienników zasięgnąć lepszych, pomyślniejszych informacyj.

Niestety zewsząd odbierano potwierdzenie żałobnej wieści i żałobą okrył się naraz cały Kraków. Na ulicach i placach, w przedmiejskich domkach i kamienicach śródmieścia imię zmarłego rozbrzmiewało tysiącznem echem, a z ust idąc w serca budziło u wszystkich głęboką boleść, ciężki smutek.

Takiej żałoby powszechnej nie dożyłem jeszcze w Krakowie. Łzy w oczach, zadumę w twarzy, kurczowe drgania, tłumiące niemęzki płacz, widać było u wszystkich warstw społeczeństwa, pod siermięgą krakowską, pod surdutem i pod mundurem wojska, które bałwochwalczo ubóstwiało młodego wodza.

Dziś ta żałoba przybrała już widzialne kształty. Czarnemi flagami pokryły się publiczne gmachy i prywatne domy, zwołano na dziś wieczór nadzwyczajne posiedzenia Rady miejskiej i senatu akademickiego, aby uchwalić adresy kondolencyjne i postanowić o udziale w pogrzebie.

Nasz *Czas* wyszedł dziś w żałobnych obwódkach i prawie wszystkie jego kolumny zapełnione są szczegółami o wypadku, który „padł jak grom, niszczący najpiękniejsze nadzieje ludów Austrji."

Natomiast organ naszych radykałów nie miał na tyle sprytu, zręczności i taktu politycznego, aby być echem uczuć ogółu.

Przykre wrażenie wywołał numer dzisiejszy *Nowej Reformy*, w której na dwa tysiące wierszy druku — tylko kilka raczono poświęcić wypadkowi, który od Adryatyku po szczyty Tatrów odezwał się jednomyślnym głosem żałoby.

Z Litwy 10 stycznia.

Wola Boża, żebyśmy cierpieli, cierpieli jeszcze wiele i długo... bo na horyzoncie naszym niestety wciąż ciemno i smutno; straszny ucisk trwa bez zmiany i są wskazówki zapowiadające poniekąd jego spotęgowanie.

Od czasu do czasu zwracam uwagę waszę na niektóre charakterystyczne artykuły dzienników rosyjskich; niewdzięczna to wprawdzie polemika i owoców wielkich przynieść nie może, ale nieraz widok prawdy najpodstępniej poniewieranej przemawia rozkazująco za daniem odprawy wrogom, choćby jedynie dla zadośćuczynienia zasadzie, tj. bez względu na następstwa, które wielkiego znaczenia mieć nie mogą; zmusza wprost do publicznego protestu przeciw paszkwilom rzucanym na ludzi godnych i... bezbronnych. Dzisiaj zaś tem bardziej do tego przykrego zadania wziąć się musimy, bo chcemy ponownie zwrócić waszę uwagę na uprzednie widoczne zamiary rządu rosyjskiego wobec Kościoła.

Dwa wpływowe dzienniki rosyjskie, *Mosk. Wiedomosti* i *Świet* petersburski, rzuciły się z całą zaciekłością na biskupów naszych — niektórych imiennie, innych bezimiennie — przedstawiając ich jako buntowników, zdrajców i wrogów państwa. — Oto, co pisze *Świet* (nr. 288 z dnia 16 (28) grudnia r. z.):

„Wielu nie rozumie, dlaczego luteranizm — w zasadzie swojej przyczyniający się do rozkładu państwa rosyjskiego — cieszy się w Rosji większą protekcją niż katolicyzm rzymski. Tymczasem katolicyzm rzymski z natury swej zbliżony do prawosławia, podczas gdy luteranizm graniczy z niewiarą. Winno temu przedewszystkiem wyższe duchowieństwo rzymsko-katolickie, które pod wpływem Rzymu tworzy bezpośrednią opozycję przeciw wszystkim przepisom rosyjskiej władzy państwowej. Rosyjscy katolicy rzymscy (pytamy: którzy i gdzie?) zaczęli jasno pojmować bezsens takiej sytuacji. Jeden z nich pisze teraz w *Mosk. Wiedomostiach* (więc to tam katolików rzymskich rosyjskich szukać trzeba!):

„„Papież Leon XIII życzy sobie — bez względu na jawny bunt i pogardę, zdradę i arogancję, w obrazie najwyższej woli i rosyjskich praw państwowych, które się okazały w czynnościach biskupa wileńskiego Hryniewieckiego, a następnie (choć w mniejszym stopniu) biskupów żmudzkiego Pallalona, żytomierskiego Kozłowskiego i metropolity Gintowta, sprzeciwiającego się wciąż przepisom rządu w kierunku czysto państwowym — żeby biskup Hryniewiecki był nietylko ułaskawionym ale i dostał nową posadę. Mówiąc wyraźniej, Leon XIII życzy sobie, żeby rząd nasz dał biskupowi Hryniewieckiemu pole i możność szerzenia pomiędzy ludem kierunku buntowniczego; oprócz zaś tego Leon XIII żąda, żeby rząd rosyjski nietylko nie krępował metropolity Gintowta i biskupów żmudzkiego i żytomierskiego, ale i sam bronił się przeciw jawnemu przeciwdziałaniu jego przepisom ze strony tych panów.""

Dalszy ciąg tego artykułu zakrawa już na kpiny, a z drugiej strony jest wprost nikczemny i nierozsądny. Proponuje bowiem autor, żeby Ojciec św. zechciał — jeżeli koniecznie wymaga ułaskawienia biskupa Hryniewieckiego, bez względu nawet na „złamanie przysięgi wiernopoddańczej" (sic!) przez zacnego pasterza — ze swej strony dać najprzód przykład „miłości i przebaczenia" ułaskawiając księży używających języka rosyjskiego zamiast polskiego, dając im odpowiednie stanowiska, zwracając im honor i dobre imię, którego ci „męczennicy" zostali pozbawieni „w tak nie-

---

10)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— No — dopiero niedawno doktor zaczął prowadzić dom otwarty.

— Radzca się kręci koło nich...

— Stary przyjaciel.

— Kto wie?

— Sądzisz, że ma jakie zamiary? Ręczę za niego, nie myśli o małżeństwie — a zresztą któraby go chciała?

Orszak skręcił w boczną ulicę. Tłum odepchnął rozmawiających, w bliskości trumny znalazła się inna grupa. Byli w niej sami prawie koledzy nieboszczyka.

— Na bibljotekę miałbym apetyt, — mówił jeden, — żeby się nie bardzo drożyli...

— Śliczny nabytek... ale na dzisiejsze czasy czy warto? Nie pora na takie zbytki.

— To też powiadam, żeby się nie drożyli — a o ile wiem, są tam dzieła bardzo cenne... mówił mi księgarz, że nieboszczyk massę pieniędzy w książkach utopił.

— No, przy takiej praktyce mógł sobie pozwalać. Co do mnie, nabyłbym chętnie instrumenta.

— O to gruba rzecz. Jest tego dobrego dwie szafy — a jakie instrumenta! Sprowadzane na zamówienie z Paryża, z Londynu, z New Yorku. To była jego słabość.

— Można będzie tanio kupić, bo cóż rodzinie po tem.

— Jak kolega uważasz, ile też mógł pozostawić nieboszczyk?

— Bo ja wiem.

— Mówią, że z pół miljona.

— Ho! ho!... przesolili trochę... może nawet grubo przesolił.

— A może i nie, — wtrącił trzeci, — według mego zdania, parękroć zostawił niezawodnie.

— Posażne sierotki.

— Szkoda że ich za dużo.

— No?

— Żeby jedna, albo w najgorszym razie dwie, byłby kusz — ale jak się majątek podzieli między czworo..

— Zawsze po kilkadziesiąt tysięcy każda z nich weźmie.

— Uważa kolega, ten pochód potrwa jeszcze z pół godziny, ceremonja na cmentarzu drugie tyle, a oprócz tego, słyszę, że ktoś się ma wyrwać z mówką.

— Mógłby sobie dać pokój, i tak gazety aż do znudzenia trąbią o zasługach nieboszczyka. Ostatecznie, cóż nadzwyczajnego? Szczęście, nic więcej...

— Jabym chętnie drapnął... jak kolega uważa?

— Nie wypada... będą plotki.

— Hm, skoro tak, trzeba wypić ten kielich goryczy do samego dna.

— A propos kielicha... możebyśmy wracając wstąpili na maślaczek. Upatrzyłem u jednego kupca wino znakomite. Cudowny bukiet! Chciałem je zalecać pacjentom, ale kupiec przyznał się, że ma tego gatunku nie dużo — wolę tedy **sam wypić. Zobaczysz kolega, co za wino!**

— Ano, owszem, kiedy kolega tak chwali, to warto sprobować.

Orszak dochodził już do bramy cmentarnej. Gromady żebraków z natarczywością domagały się jałmużny, z kaplicy cmentarnej odezwały się dzwony.

Karawan zatrzymał się, trumnę złożono na noszach, przyjaciele nieboszczyka wzięli ją na barki. Świeżo wymurowany obszerny grób, oczekiwał na swego lokatora. Wstrząsające do głębi „requiescant" rozległo się po wielkim cmentarzu. Malwina i Ewunia zanosiły się od płaczu, który im aż przytomność odbierał, Iza, blada jak marmur, spoglądała w grób oczami suchemi, tłumiąc w sobie uczucia rozpaczy i żalu — pan Józef rozpłakał się jak dziecko. Gdy księża odśpiewali modlitwę, stanął nad grobem siwy, zasłużony profesor i w gorących słowach opowiedział przebieg życia zmarłego.

Mowa ta bardziej jeszcze rozżaliła sieroty, a gdy chór zaśpiewał „Salve Regina", prawie wszyscy mieli łzy w oczach, patrząc na mdlejącą Malwinę i Ewunię.

Żałobny obrzęd skończył się, mularze zamurowywali pośpiesznie wejście do grobu, liczny tłum rozchodzić się zaczął. Jedni, korzystając z okazji, udali się w głąb cmentarza groby bliskich swoich odwiedzić, inni pośpieszyli ku miastu i zniknęli w tej żywej fali ludzi, która od świtu do nocy przez ulice miasta przepływa.

Pochowano człowieka zasługi. O zajęcie opróżnionego po nim stanowiska zaczną się dobijać inni, młodsi może, silniejsi — inne głowy wydobędą się nad poziom, nauka znajdzie świeżych pracowników, cierpiąca ludzkość nowych lekarzy — ale ojca sierotom już nikt nie zastąpi.

Obcy poszli już dawno, do prac swoich, obowiązków lub zabaw, a dzieci stoją jeszcze nad grobem i patrzą. Już tylko róg trumny dostrzedz można, jeszcze parę cegieł, jeszcze parę, a ostatnie schronienie zasłużonego człowieka zostanie już na zawsze zamknięte.

Radzca oparł się o pomnik i czeka. Zimno jest, otula się futrem i z przerażeniem myśli, że przed dwoma laty, również na pogrzebie przyjaciela, zaziębił się i kaszlał przez parę tygodni.

Radzca wie, że w takiej chwili nie wypada mu opuścić sierót, ale pragnąłby, żeby się wybuchy żalu prędzej skończyły.

Czego stoją? na co czekają? — mówi do siebie w myśli — nieboszczyk już z grobu nie wstanie... a tu wiatr ostry, mróz bierze... przeziębię się i będę dopiero miał bal! Co za dzieciństwa narażać się na taką nieprzyjemność w karnawale, zwłaszcza gdy człowiek nie żyje jak pustelnik i ma pewne obowiązki towarzyskie! Zdaje mi się, że już uczuwam lekkie dreszcze. Miła perspektywa! leżeć w łóżku i obstawiać się bańkami! Stanowczo dzień 19 stycznia przyniósł mi nieszczęście. Od trzech dni chodzę Bóg wie gdzie, narażam się na Bóg wie co... no — i musiałem list zmienić. Nie dość im listu, widocznie chcą jeszcze ofiary z mego zdrowia — ale już dość! Wszystko ma swoje granice.

— Panie Józefie! — Panno Malwino! — zawołał.

Żadne z nich nie obejrzało się nawet.

— No — mruczał radzca półgłosem — tego już za dużo. Niech panie będą łaskawe... bardzo proszę..: karety czekają... trzeba pamiętać o zdrowiu. Zimno się robi. Proszę, bardzo proszę. Nie sposób żebyście mieli pozostać tu aż do nocy. Paniom może to nie zaszkodzić, ale panna Ewelina, prawie dziecko, niechże panie spojrzą, **drży jak w febrze.**

Ten argument przebudził z odrętwienia Malwinę.

— Ach! prawda — zawołała — biednia Ewunia, istotnie drży. Józiu pomóż mi ją zaprowadzić do karety.

Pan Józef z jednej, Malwina z drugiej strony, wziąwszy Ewunię pod ręce, skierowali się ku wyjściu; radzca chciał podać ramię Izie, lecz nie przyjęła tej pomocy i poszła sama dróżką między pomnikami, blada, ale zupełnie spokojna na pozór.

Kilka karet zatoczyło się przed bramę cmentarną. Konie gryzły niecierpliwie wędzidła i przebierały nogami.

Do jednej karety wsiadł pan Józef z siostrami, drugą zaś pojechał radzca.

Panna Malwina, kołysana na elastycznych resorach, oddawała się bardzo smutnym myślom. Karety i ubóstwo jej obecne, te rozmowy które pomimo woli podczas pogrzebu ojca słyszała i ponure widmo niepewnej przyszłości, wszystko to przygnębiało ją bardzo ciężkiem brzemieniem. W miarę im bardziej kareta zbliżała się do domu, tem więcej uczuwała Malwina cały ogrom nieszczęścia. Miała ochotę wyskoczyć i pójść pieszo:

— Józiu — szepnęła do brata — Józiu...

— Co? — zapytał jakby przebudzony nagle ze snu ciężkiego.

— Józiu, wszak ten cały pogrzeb za pieniądze radzcy?

— Tak.

— Trzeba mu je zwrócić.

— Bezwątpienia, ale z czego?

— Radzca się upomni.

(C. d. n.)

ludzki sposób przez intrygi Gintowta, Hryniewieckiego i drugich biskupów".

Trochę przedtem czytamy listę owych nieszczęśliwych: figurują tam naturalnie „kanonik Senczykowski, ks. Grodzieński, dziekan Matyszewicz"... prześladowani i uciskani wszelkiemi piekielno-inkwizycyjnemi środkami przez tegoż metropolitę Gintowta", i w końcu „prałat Kopcegowicz", którego biskup Hryniewicki „przywiódł do desperacji", i „po wypędzeniu go nawet z granic djecezji Wileńskiej, doprowadził do suchot galopujących, z których prałat Kopcegowicz umarł" (sic!) Winą zaś tych osobistości jest — podług *Mosk. Wied.* — tylko to, że używali języka rosyjskiego zamiast polskiego i nie zdradzając w niczem dogmatów religji katolickiej, sympatyzowali z rozporządzeniami rządu rosyjskiego w czysto rosyjskich kwestjach państwowych.

Zbytecznem by było przypominać wam smutną i poniżającą rolę, którą odegrali tak gorliwie bronieni przez *Mosk. Wied.* zdrajcy sprawy Kościoła, bo rzeczy to powszechnie znane i zbyt bolesne; powiemy tylko, bo autor owej iście pochwały godnej apologji samego siebie w niezbyt pochlebnem świetle przedstawia, jeżeli w oczach jego równoważyć się może sprawa godnego biskupa, najprzód w Wilnie najokropniej nękanego, za pomocą gwałtu i nikczemnej intrygi wywiezionego najniesłuszniej na dalekie wygnanie, i w dziennikach potwarzanego, a to wszystko jedynie za jego wierność Kościołowi, którego jest księciem i dostojnikiem, i za wierność cesarzowi, którego czcić nieraz nakazywał ludowi w swoich przemowach, — ze sprawą ludzi, którzy się sprzeniewierzyli pięknemu swemu powołaniu i ściągnęli na siebie najsprawiedliwszą naganę przełożonych, mających nad nimi prawą i wyłączną władzę.

W tej więc sprawie więcej słów tracić nie warto, lecz natomiast, nie możemy nie wystąpić najenergiczniej przeciw bezczelności, z jaką sobie autor pozwala szkalować dygnitarzy Kościoła!

Robić biskupów zdrajcami, buntownikami, i t. d. za to, że są wierni swemu wzniosłemu posłannictwu, za to, że bronią praw Kościoła, co przecie ich jest obowiązkiem, za to, że ludność umoralniają i przez to samo ją prowadzą do szanowania władzy, odciągając ją od zgubnych doktryn nihilistycznych, to podłe oszczerstwo!! (Darujcie wyrażenie, ale inaczej nie jesteśmy zdolni napiętnować postępowania nikczemnego). Lecz, wskazujemy dalej na to, że takie oszczerstwa, rzucane bezkarnie na dygnitarzy Kościoła, nie są bez wielkiego znaczenia; jest to wprost napad na Kościół katolicki, który rząd schyzmatycki pragnie wszelkiemi drogami doprowadzić do upadku, do ostatecznej zagłady. Przy obecnej tendencji rządu, będącego jedynie narzędziem w ręku hydry schyzmatyckiej, która dąży do pochłonięcia stopniowo tego wszystkiego co jej tylko w drogę wchodzi, — biskup katolicki, nie będący zdrajcą, lecz idący drogą swego wzniosłego obowiązku, po cierniach stąpać musi, bo broni twierdzy, przeciw której jest zwrócone całe ostrze zaciekłości i nienawiści schyzmatyckiej, wszelka broń dzikiego i brutalnego rządu.

Innemi słowami, cytowane przez nas wpływowe dzienniki wypowiadają wprost zdanie sfer rządzących i wygłaszają w artykułach, jak ten, o którym mówimy, pośrednio program dzisiejszej zaślepionej i barbarzyńskiej polityki rosyjskiej: „jedynym celem — prawosławie, do którego dążyć trzeba za pomocą obrusienja. Kto nie z nami, ten przeciw nam, a więc katolik, Polak itd to wrogowie państwa."

To też pojąć łatwo, jaka nas czeka, tymczasem przynajmniej, przyszłość: dalsza walka na życie i śmierć! Nie mało i to rzuca światła na intencje rządowe, że artykuły podobne pojawiają się w czasie układów z Rzymem; cóż więc będzie potem?...

Wreszcie o tem jeszcze pamiętać należy, że artykuły podobne tem szkodliwsze, że nie ma możności dania im należytej odprawy: uczciwa prasa rosyjska znika z powierzchni kolosu rosyjskiego, a w dziennikach polskich, ostrej podlegających cenzurze, nawet słówka by niezawodnie nie można było napisać w obronie prawdy. Cóż więc dziwnego, że się uciekamy do rodaków życzliwych szczerze i od nas o wiele szczęśliwszych?!

W harmonji zupełnej z tonem prasy wrogiej nam jest i sytuacja obecna: ucisk coraz sroższy i duchowieństwo rząd niemiłosiernie prześladuje, a tymczasem w Rzymie układy się toczą! Możemy zatem, niestety, potwierdzić wypowiedziane przez nas w listopadzie r. z. zdanie co do owych układów: Rosji bynajmniej nie chodzi o ulżenie katolikom, bo *de facto* pragnęłaby ich zgładzić jak najprędzej, ale inne tutaj w uwagę cele wchodzą. Nikt się też nie da na tę wędkę złowić, bo nie pierwsza to już tego rodzaju komedja. Układ, pomimo wszystkiego, do skutku pewno dojdzie, lecz rezultat jego będzie minimalny, bo jakżeby mógł być wielkim w danych warunkach?! Podług źródłowych informacyj, któreśmy otrzymali, Ojciec Święty tylko biskupów zamianuje. Sprawa zaś zmiany języka w nabożeństwie ani trochę nie grozi, bo tu Stolica Święta najmniejszego nie zrobi ustępstwa, wiedząc dobrze, że takowe równem by było zadekretowaniu ruiny Kościoła. Nie wierzcie więc fałszywym pogłoskom, bo je rozszerzają albo ludzie najgorzej poinformowani, albo ludzie złej wiary, pracujący dla wrogów naszych.

Tych ostatnich zawstydzić może nawet cytowany artykuł rosyjski, z którego wynika, że Ojciec Święty twardo i niezłomnie broni sprawy Kościoła w Polsce i na Litwie i nie zgadza się tak skoro na życzenia rządu nawet w kwestji osób, cóż już mówić o zasadach?

Wspominając o układach, dodać jeszcze muszę, że ewentualna umowa rządowi w niczem w drogę nie wejdzie, bo się on przecie nie czuje zobowiązany przez taką umowę i robi zawsze, wiarołomnie i brutalnie, co mu się podoba!

Nie ma więc dla nas, niestety, wyjścia z toni, tylko opieka Boża czuwa nad nami, lecz to więcej od opieki ludzkiej. Wierzymy też głęboko, że nic się nie dzieje bez zrządzenia Bożego, jeżeli więc cierpimy i może jeszcze więcej cierpieć będziemy, — to potrzebnem być musi... A może i Bóg raczy nas w rozpoczynającym się roku pocieszyć; wyroki Jego niezbadane. W każdym razie kończymy list dzisiejszy, wypowiadając z wiarą i rezygnacją niemało nas pocieszające wyrazy: „*Fiat voluntas Tua.*" K.

Paryż 28 stycznia.

(*W. K.*) Zimna, wilgotna noc na schyłku — noc strasznych wzruszeń, noc klęski mieszczańskich republikanów a zwycięztwa siły nieznanej, zamiarów nieokreślonych, przyszłości ciemnej.

Ci, którzy obalili Mac-Mahona i z nim razem „moralny porządek", padli pod ciosami — „nieokiełznanych żądz" — bo tak dziś faryzeusze republikańscy zowią to, co świat nazywa bulanżerstwem.

Dziwne widowisko przedstawia ta koalicja sprzecznych żywiołów, które się złożyły na stworzenie bulanżerskiej potęgi. Któż naprzód wysunął tę zagadkową postać, która stoi dziś na pierwszym miejscu politycznej areny, a jakimś niepojętym urokiem przyciąga do siebie tłumy, nie ciekawe nawet wiedzieć, jakie są cele i jakie zamiary tego bożyszcza? Kto go wysunął?

Oto — Henryk Rochefort, apostoł radykalnej republiki, grabarz napoleońskiego cesarstwa. Oto — Paweł de Cassagnac — cezarysta do szpiku, człowiek, dla którego świat się kończy tam, gdzie już nie ma bonapartyzmu. Oto — żyd Naquet, senator, kapitalista, człek na wskróś praktyczny w pojęciu giełdowem, autor ustawy o rozwodach i zwolennik białego sztandaru. Oto wreszcie — Déroulède, poeta, fantastyk, szaleniec, zwarjowany na punkcie nienawiści do Niemiec, A zatem: dziki, skrajny radykalizm podał rękę cezaryzmowi i legitymizmowi. Wspólnie ulepili glinianego idola i rzekli Francji: Oto twój Człowiek! — oto ten, który nosi w sobie twój obraz, twoję myśl, twe siły — ubóstwiaj go!

I stało się! Boulanger jest deputowanym Paryża!

Wybory zaczęły się przed południem. Jenerał założył swą główną kwaterę na pierwszem piętrze restauracji Duranda i stąd kierował agitacją, o której rozmiarach dają rozmiary następujące cyfry. Rozrzucono 400.000 plakatów, 100.000 illustracyj, przedstawiających jenerała w różnych momentach życia, pół miljona broszur, 2 miljony egzemplarzy bulanżerskich dzienników, miljon kart wizytowych jenerała, półtora miljona proklamacyj, 3 miljony prospektów przyszłej akcji, 200 tysięcy kartek wyborczych drukowanych złotem i tyleż kartek drukowanych trzema narodowemi kolorami.

Do godziny czwartej Jacques miał większość, chociaż małą. W Quartier Latin wołano: „Precz z wersalczykiem! precz z mordercą!" — i głosowano na Jacquesa. W innych okręgach panował zadziwiający porządek i spokój.

Około szóstej powstał taki ruch, że bulwary zamknięto dla powozów, omnibusów i tramwayów. Szanse Boulangera zaczęły wzrastać. O godzinie 9 ogłoszono pierwszy biuletyn: Boulanger 49.383, Jacques 33.801, Boulé 896.

Biuletyn drugi (godz. 9 m. 45) Boulanger 160 000, Jacques 90 000.

Biuletyn trzeci (północ) Boulanger 244.070, Jacques 162.520, Boulé 16.760, rozmaici inni razem 10.358. Wszystkich uprawnionych do głosowania było 586.797, głosowało 435.860. Zatem jenerał otrzymał przeszło 30.000 głosów więcej nad absolutną większość.

Siadł wtedy do powozu i odjechał do siebie, a lud mu krzyczał rozgłośnie: „Niech żyje! *A bas cette république!*"

Paryż dzieli się na 22 okręgów wyborczych. Otóż śródmieście widocznie sympatyzowało z Jacquesem o tyle, że tu szedł prawie równo z Boulangerem; kwartały robotnicze bardzo mało głosowały na jenerała, za to przedmieścia (St. Dénis i Sceau) i kwartały arystokratyczne i plutokratyczne prawie wyłącznie oświadczyły się za nim.

On już przemawia jakby monarcha.

Piszę ten list w redakcji *La France*, bo mi do domu daleko. Obok mnie sprawozdawca szybko zapisuje słowa wyrzeczone przed chwilą do niego przez Boulangera.

Oto są te słowa:

„Nie wstecz mi się oglądać — naprzód pa trzeć muszę. Moją polityką jest porządek i uspokojenie. Potępiam zbiegowiska i hałasy, obelgi i oszczerstwa. Francja chce spokoju, chce pracy — i ja tego pragnę. Podaję wszystkim bratnią dłoń, zapominam uraz. Skończyć trzeba z perjodem niepewności i rozdrażnienia. Czas pomyśleć o podźwignięciu upadłego handlu, przemysłu i rolnictwa; czas zaniechać nienawiści stronniczych. Paryż jeszcze raz dowiódł, że jest miastem wolności — prawdziwej i uczciwej. Zatwierdził mój program: rozwiązanie Izby i rewizja konstytucji. Wystawie nic nie powinno zaszkodzić i dlatego wybory do nowej Izby trzeba pierwej skończyć. Naród powinien otrzymać rząd narodowy — republikański i patrjotyczny, szanujący Francję i honor Do tego celu idę!"

Kończę ten list, skreślony naprędce. Ranek wstaje mglisty, a na ulicach jeszcze ruch i okrzyki „*Vive Boulanger!*"

Z Izby sądowej.

Proces Kukizowski

(o usiłowane skrytobójcze morderstwo rozbójnicze).

(Ciąg dalszy.)

Czwartek dnia 31 stycznia.

Po przerwie południowej rozpoczęło się przesłuchanie rzeczoznawców sądowych lekarzy.

Pierwszym przemówił dr. Lukas, a opinja jego tak brzmi:

Księdzu Tchórznickiemu zadano następujące rany: 1) nad prawem okiem przebito skórę aż do kości na długości 4-ech do 5-ciu centymetrów narzędziem tępem, kątowatem; jest to uszkodzenie samo przez się lekkie, które może być wyleczone w czternastu dniach, ale mogło ono wywołać wstrząśnienie mózgu i w takim razie musiałoby być zaliczone do uszkodzeń ciężkich; 2) rana nad nosem — podobna do poprzedniej, jest również uszkodzeniem lekkiem; 3) oba oczy podbiegły krwią w skutek wymienionych wyżej skaleczeń; 4) nad lewą skronią blaszka kostna zdruzgotana; tu jest trójgraniasta wklęsłość; każdy bok tej pryzmy ma długości 1 i pół centymetra. Ta rana musiała być zadana czemś podobnem do piętki młotka, w ogóle narzędziem kwadratowo zakończonem, lecz uderzono nie całą piętką, ale jej bokiem, gdzie się zbiegają trzy płaszczyzny; stąd też powstało pryzmowate wgłębienie; przebito blaszkę kostną i wbito ją w porowatą kość, z której nastąpiło wynaczynienie krwi (nb. czaszka ludzka składa się z trzech przylegających do siebie płaszczyzn kostnych: zewnętrzna i wewnętrzna są cienkie, zbite, twarde; — one się nazywają „blaszkami;" między niemi znajduje się kość grubsza, ale bardzo porowata). Jest to rana ciężka, która, bez komplikacji, może być uleczona w dniach 30 tu. 5) Rana na policzku lewym—zdarcie naskórka, powstałe od uderzenia temże narzędziem podobnem do młotka — jest uszkodzeniem lekkiem. 6) Na szyi ślady duszenia; po trzy sińce z każdej strony chrząstki tarczykowej; z lewej strony odciski trzech palców, a z prawej — odcisk nasady dużego palca; ten palec widocznie się posuwał podczas duszenia od szczęki ku dołowi szyi i stąd powstał znak podłużny, silniej zabarwiony w trzech miejscach. Należy przypuszczać, że duszenie odbywało się lewą ręką. Jest to uszkodzenie bardzo ciężkie. 7) Na lewej stronie klatki piersiowej siniak wyraźnego kształtu □, którego każdy bok ma 2 centymetry. 8) Taki sam siniak nad prawą sutką, ale większy, boki jego mają od 3 do 6 centymetrów, bo uderzenie było silniejsze, więc też i obrażenie jest większe od powierzchni narzędzia, którem bito; uderzenie to było tak silne, że pękły pierwsze dwa żebra, a w okolicy następnych, aż do 5-go, nastąpiły wynaczynienia krwi.

Wszystkie te uszkodzenia razem wzięte są ciężkie i tylko niezwykle silna budowa ks. Tch. tłómaczy to, iż nie spowodowały śmierci. Uderzenia zadawano ręką pewną, z siłą mierną na głowie, a z większą na piersi. Jeden zbrodzień mógł wszystkie te rany zadać kolejno, ale mogło być dwóch zbrodniarzy. Każdy młody mężczyzna, wcale nieodznaczający się siłą, mógł zadać te rany, ale rzeczoznawca wątpi, aby mogła je zadać kobieta tego wieku, siły fizycznej i pewnych dolegliwości, co pani Strz. Pokrwawienie się zbrodniarza podczas dokonywania morderstwa mogło wcale nie nastąpić, bo wynaczynienie w takich razach nie jest gwałtowne i odbywa się nie zaraz

Dalej rzeczoznawca oświadcza, że najprawdopodobniej ks. T. był od razu oszołomiony uderzeniem i wcale się nie bronił. Rzeczoznawca stanowczo utrzymuje, że żadnego narkotyku ks. T. nie zadawano, bo zresztą medycyna nie zna takiego narkotyku, któryby działał nie natychmiast (w kwandrans, w pół godziny po zażyciu, ale kiedyś później, na godzinę z góry obstalowaną. Wymioty najzupełniej tłómaczą się wstrząśnieniem mózgu, wywołanem uderzeniem w głowę. Każdemu wstrząśnieniu mózgu towarzyszą wymioty i są charakterystycznym objawem wstrząśnienia.

Kałużę krwi obok łóżka rzeczoznawca tłómaczy tem, że ksiądz zapewne długo leżał ze zwieszoną głową, a wówczas krew z ran powoli kapała. Mógł zresztą ksiądz sam spaść z łóżka, albo być przez zbrodniarzy zrzucony — o tem z rozprawy rzeczoznawca nic wnosić nie może. Ślady krwi na odrzwiach i inne plamy, mógł porobić ksiądz, wróciwszy do przytomności i usiłując podnieść się z ziemi.

Rzeczoznawca uważa to za bardzo możliwe, że w dzień po zbrodniczym zamachu ksiądz wstawał i ruszał się po pokoju, bo wszakże nawet następnego dnia był całkiem przytomny, kazał się ubrać, siedział na kanapie, rozmawiał. Więc przez pierwsze dwa dni był tylko osłabiony w skutek utraty krwi i od wielkiego wzruszenia. Dopiero w następnych dniach objawiła się w nim gorączka, do której się przyłączyły: nieżyt, cierpienia pęcherza, biegunka — i wtedy to nastąpiła utrata sił i przytomności.

Między pokazanemi dwoma młotkami i siekierką rzeczoznawca wybiera młotek nr. 5, znaleziony w oranżerji i używany do klepania kos. Zdaniem rzeczoznawcy tym młotkiem najprawdopodniej zadawano ciosy. Wreszcie rzeczoznawca oświadcza, że zbrodni niekoniecznie mógł się dopuścić mańkut. Pod tym względem on się nie zgadza ze zdaniem ks. Dyhdalewicza.

Przeciw temu domysłowi przemawiają sine odciski palców na szyi ks. T.. a przeważnie odcisk silny palucha, bo paluch lewej ręki nie działa nigdy tak silnie jak prawej.

Nieprzytomność ks. T. po zamachu mogła trwać prawdopodobnie tak długo iż sprawca zbrodni miał dość czasu do robienia poszukiwań w pokoju i do zabrania pieniędzy.

Na pytanie prokuratora, czem wytłómaczyć, że zadane rany nie są jednakowej wielkości, bo jedna na 2 ctm. płaszczyzny, druga i trzecia po 3 ctm., a czwarta aż 4 ctm., oświadcza dr. Lukas, że wszystkie mogą być zadane jednym młotkiem, a wielkość ich zawisła od tego, czy przy ranieniu działała cała jego płaszczyzna i z jaką siłą ciosy były wymierzone. Zresztą ślady na ciele nie dają nigdy dokładnej miary narzędzia, bo powstałe odciski rozszerzają się niejednakowo, inaczej na miękkich, a inaczej na twardych częściach, przez mniejsze lub większe wybroczenie krwi, a nadto obwódki rany mniej lub więcej plamę zwykle powiększają.

Na dalsze zapytania prokuratora odpowiada dr. Lukas, że nawet w przybliżeniu nie można ze stanowiska lekarskiego oznaczyć czasu napadu; lecz sądząc ze skrzepów krwi słusznym był domysł świadka, dr. Schmidta, iż zamachu dokonano między godziną 11 w nocy a 3 z rana.

Po wysłuchaniu tego sprawozdania lekarskiego wezwał przewodniczący drugiego rzeczoznawcę dr. Barącza.

W ogóle zeznania jego zgodne są z orzeczeniem dr. Lukasa, a to mianowicie co do ciężkości zadanych ran i narzędzia, którem były zadane. Jako takie uważa rzeczoznawca młotek, którego płaszczyzna obuchowa (piętka) mierzy około 3 centm. kwadratowych Wyklucza on również jak dr. Lukas prawdopodobieństwo, iż przed zamachem zadano ks. Tchórznickiemu usypiający narkotyk, bo podobne środki działają doraźnie, przeto ks. Tchórznicki nie byłby mógł z całą przytomnością umysłu wejść po kolacji do swojego pomieszkania, rozbierać się i położyć do łóżka. Że po zamachu stracił pamięć, jest to skutkiem wstrząśnienia mózgu, na co wskazują również wymioty. Czy pierwej ks. Tchórznicki był duszony, czy też uderzony, nie można stwierdzić, jak również niepodobna powiedzieć, czy był jeden, czy dwóch sprawców zamachu.

Chociaż stanowczo tego wykluczyć nie można, że mogła działać kobieta, jest to jednak nieprawdopodobnem, a o wiele podobniejszem do prawdy jest to, że działała tu silniejsza ręka, bo rana na głowie, gdzie kość czaszki została załamaną, wymagała silniejszego uderzenia, a jeśli kość czaszki nie pękła, to stało się w skutek tego, że uderzenie zwinęło się, to jest poszło skośnie.

Badany dalej p. rzeczoznawca, przyznaje, że mniejsza lub większa siła uderzeń nie może wskazywać, czy uderzająca ręka była męzką lub kobiecą, bo jak jedna tak druga mogła być silną lub słabą.

Na pytanie p. prokuratora, czy przy zamiarze zabicia chłop silny, z muszkułami pracą ręczną wyćwiczonemi, nie byłby zadał ran silniejszych, odpowiada dr. Barącz, że jest to możliwe, ale również możebne, że byłby nie zadał ran większych.

Po przesłuchaniu rzeczoznawców uchwalił Trybunał zbadanie przez lekarzy dr. Feigla i dr. Lukasa stanu zdrowia i sił p. Marji Strzeleckiej.

Lekarze przedłożą to sprawozdanie w piątek.

O godzinie kwadrans na czwartą odroczono rozprawę do dnia następnego.

Piątek dnia 1 lutego.

W dniu dzisiejszym przystąpił trybunał do dalszego słuchania orzeczeń znawców lekarzy sądowych.

Dr. Feigel zdaje sprawę z badania stanu zdrowia pani Strzeleckiej, które wykazało, że ma ona w nodze cierpienie nerwowe t. zw. *ischias*, kolano prawe jest znacznie grubsze w stosunku do lewego. Zresztą cierpi pani Strzelecka na przebyte zapalenie płuc i nędzne odżywienie mięśni. Przy wstępowaniu na schody ma ogromne trudności, bez pomocy dozorców sądowych obejść się nie może.

Tak samo podaje orzeczenie swe dr. Lukas, wskazując przytem na nadzwyczaj wątłą muskulaturę, na bardzo mało rozwinięcie mięśni przedramiennych u oskarżonej. Konkluzja orzeczeń lekarskich jest ostatecznie ta, że jest całkiem nieprawdopodobne, ażeby ciosy wymierzone księdzu Tchórznickiemu pochodziły z ręki pani Marji Strzeleckiej.

Następnie odczytano protokół z badania stanu umysłowego ks. Jana Tchórznickiego, przedsięwziętego przez drów Lukasa i Gostyńskiego w dniu 24 sierpnia 1888. Wówczas na zadane mu pytania, bardzo donośnym głosem wymówione, odpowiadał do rzeczy. „Rany zadali mi źli ludzie, złodzieje ze wsi." — powiadał. Cieszyło go bardzo, gdy mu powiedziano, że pieniądze się znalazły. Do szpitala na klinikę iść nie chciał, bo by to bardzo dużo kosztowało, a gdy go lekarze zachęcić chcieli przedstawieniem, że miałby tam młode i ładne dozorczynie, odrzekł kiwając ręką: „E, młode to dla was dobre, ale już nie dla mnie! (Śmiech w sali). Niezmiernie go ucieszyło, gdy mu powiedziano, że lekarzy jego rząd płacić będzie.

Badano następnie ks. Tchórznickiego w szpitalu u SS. Miłosierdzia dnia 10 listopada. Trochę wówczas już bałamucił. Powiadał, że Lwów to teraz ogromne miasto, ma miljon i 40 tysięcy mieszkańców. W Kukizowie wszystko chodzi w liberji, bo wielkie państwo, a furman na koźle w płaszczu nawet! (Wesołość). U naszego chłopa to „wsio nasze" Lat mam 88 — mówił ksiądz — a gdy mu przedstawiono, że nie może być, bo się w roku 1803 rodził, odrzekł, że może ma na 86 rok! Co do samego faktu opowiadał: Głowa nie boli, to dziwne, że pokaleczyli, a głowa nie bolała. Wyszedłem rano na korytarz, a p. Strzelecka pytała: „Kto mnie zranił? i dopiero teraz dowiedziałam się, że mnie zranili — większej rany nie było. Na prawym boku były dwa obrazki Matki Boskiej, chciałem je wyjąć, a na drugi dzień patrzę — już nie było." Potem, jak protokół podaje, ksiądz przechylił się na bok, głęboko się zadumał i rzekł: A, może mi się tak tylko przywidziało!

Pytany o Aleksandra Strzeleckiego, rzekł: Co, Strzelecki? — a, dobry człowiek, on ma dobre serce, nie wiem co mu się stało. Wdzięczny nie był, ale był grzeczny, stosunek nasz był bardzo dobry, a nic mówić nie mogę, bo nic nie wiedziałem.

Po odczytaniu tego protokołu składają znawcy lekarze orzeczenie swoje każdy odrębnie. Naprzód dr. Gostyński, który podaje, że ksiądz cierpi na uwiąd schyłkowy starczy, nazwany w medycynie *dementia senilis simplex.* Centra nerwowe u niego już słabo bardzo są odżywiane i stopniowo zanikają. Pamięć u niego ma już luki, a nawet wytwarzają się w niej hallucynacyjne illuzje, na co wskazuje bajanie o kurce czubatej w szpitalu ŚS. Miłosierdzia, tudzież o owych obrazkach na prawym boku. Logicznego wnioskowania u ks. Tchórznickiego już nie ma.

Sędzia przysięgły Domaszewski zapytuje czy ksiądz ma jeszcze zdolność robienia rozróżnień pojęć prawnych n. p. co do oddania pieniędzy w depozyt.

Przew. Nie dopuszcza tego pytania jako zbyt daleko idącego.

Dr. Lukas podaje orzeczenie zgodne z orzeczeniem dr. Gostyńskiego. Między innemi podnosi także, iż u księdza istnieją złudzenia zmysłowe (illuzje) w wielkim stopniu, to jest, że ksiądz wrażenia prawdziwe fałszywie sobie tłumaczy.

Punkt orzeczenia, iż ksiądz dziwaczy, staje się przedmiotem dyskusji między przewodniczącym a dr. Lukasem. Przewodniczący utrzymuje, że wyrażenie się księdza: „Nie powiem, komu dam majątek, aż będę umierał", nie świadczą o dziwactwie, a jest raczej cechą żelaznej jego woli.

Dr. Lukas zamyka orzeczenie swe konkluzją, że na zeznaniach księdza w zupełności polegać nie można, bo nie można im przypisać cechy zupełnego prawdopodobieństwa.

Dr. Feigel składa także obszerny wywód lekarski, z konkluzją na bardzo wielkie osłabienie i przytępienie władz umysłowych u księdza Jana Tchórznickiego. Nie poznaje on osób z któremi dłużej rozmawiał, jak n. p. sędziów, nawet rysy Aleksandra Strzeleckiego, z którym przecież tak długi czas żył, zatarły się w jego umyśle. Występują u niego także iluzje halucynacyjne. Co do zeznań księdza Tchórznickiego protokolarnych nie można na nich polegać tak co do samego faktu jak i okoliczności przez księdza podanych.

Prokurator dr. Girtler, przystępując do badania znawców ze stanowiska oskarżenia, przytacza cały szereg faktów i okoliczności z zeznań ks. Tchórznickiego, zupełnie prawdziwych, stwierdzających przeto jego dobrą pamięć, zwłaszcza we wszystkich kwestjach pieniężnych. Starość ma swoje prawa, luki pamięciowe być muszą, atoli szczegółowe a nadzwyczaj ważne odpowiedzi księdza na rozmaite pytania, świadczą, że on ma pamięć wyborną, a jego charakterystyczne wyrażenie się: „zbytnia miłość matki do dzieci"... poświadcza, że ten człowiek jest świadom tego, co się w sali sądowej rozgrywa i że wydaje sąd logiczny o rzeczy, będącej przedmiotem rozprawy.

Dr. Roiński prostuje niektóre przez prokuratora jako prawdziwe przytoczone daty z zeznań ks. Tchórznickiego, poczem dr. Feigel odpowiadając na postawioną sobie kwestję oświadcza, że gdyby szczegóły, które prokurator przytoczył, zeznał był ks. Tch. *proprio motu*, sam, w jednym ciągu rzeczy opowiadając, wtedy istotnie możnaby się dziwić nawet jego pamięci. Wiemy wszelako że były to zeznania z wielkim trudem i mozołem w ciągu nadzwyczaj długiego badania od księdza wydobyte.

Dr. Lukas nadmienia dodatkowo, że w ciągu składania tych zeznań ksiądz zaraz drugiego dnia mówił co innego jak dnia poprzedniego. Tak n. p. raz mówił, że lekarzowi dał 25 zł., to znowu że 35 zł. i t. d. Rzeczoznawca tłumaczy obszernie, na czem polega pamięć, że zależy ona od obiegu krwi, więc i zeznania księdza były zależne od jego stanu zdrowia, od chwilowego podniecenia lub osłabienia całego organizmu, i raz były więcej stanowcze, to znowu innym razem bardziej zaciemnione.

Na pytanie prokuratora, czy można przypuszczać, żeby ksiądz dał pani Strz. klucz i kazał jej majątek swój wziąść w przechowanie, z zupełną świadomością konsekwencji jakie takie polecenie za sobą pociągnąćby mogło? — Na to pytanie odpowiada dr. Gostyński, że kwestja jest bardzo trudna do rozstrzygnięcia zwłaszcza z tego głównie powodu, że obecni lekarze nie mogli zbadać w jakim stanie ksiądz poprzednio się znajdował. Być może, że miał jeszcze w danym momencie, t. j. w poniedziałek po wypadku tyle sił, że klucz oddał z całą świadomością tego co robi.

O kwadrans na 1-szą przerwano rozprawę na pół godziny.

Kronika.

Lwów, dnia 1 lutego.

Zmarły Arcyksiąże Rudolf pomimo poważnych studjów, jakim się od najmłodszych lat z zamiłowaniem oddawał, zachował zawsze swobodę i świeżość umysłu i dziecięcą prawie naiwność niewysłowionej miłości i czci dla ojca, jaka była wynikiem niezwykle serdecznych stosunków rodzinnych i której dawał wyraz przy każdej sposobności. Gdy jeszcze jako młodemu chłopcu wykładano rozmaite systemy monet i chcąc ich różnicę uwidocznić pokazano mu angielskiego suwerena, napoleondora, złotą markę i austrjacką sztukę złotą ośmioguldenową i misterne wykonanie rysunku głów każdego z monarchów na nich podnoszono, młody książę przyglądając się kolejno wszystkim monetom rzekł z uśmiechem: „Ale prawda, że mój papa jest przecież najładniejszy."

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły rz. kat. komitetowi parafialnemu w Szczercu, w powiecie lwowskim, na wewnętrzne urządzenie kościoła, zapomogi w kwocie 100 zł.

W Uniwersytecie wiedeńskim otrzymał stopień doktora nauk lekarskich p. Oskar Sofer rodem ze Lwowa.

Nadzwyczajne posiedzenie pełnego komitetu Balu Techników odbędzie się dnia 2 lutego br. tj. w Sobotę o godzinie 4 po południu w Kasynie miejskim. Ze względu na ważność sprawy uprasza się o jak najliczniejszy udział.

Z Wydziału krajowego otrzymaliśmy wczoraj tak późno wiadomość o postanowieniach powziętych na wczorajszej nadzwyczajnej sesji z powodu zgonu Następcy Tronu, iż nie weszły one w szpalty wczorajszego numeru. Dziś przeto donosimy, że Wydział uchwalił złożyć dziś do rąk prezydenta Namiestnictwa swoję kondolencję i wysłać na pogrzeb deputację. W skład tej deputacji wejdą, prócz Marszałka członkowie Wydziału: Smolka i Chrzanowski, a wrazie gdyby Smolka, jako prezydent Izby posłów Rady państwa nie mógł przyłączyć się do deputacji, zastąpią go członkowie Wydziału Hoszard i Bereźnicki.

Bank ziemski w Poznaniu nadesłał wczoraj do galicyjskiego komitetu telegram następujący:

„Przesyłamy wszystkim komu należy, najgorętsze podziękowanie. — Subskrypcja z przewyżką ukończona (podpisano) Rada nadzorcza".

Rada miejska zebrała się wczoraj wieczór na nadzwyczajne posiedzenie celem naradzenia się nad sposobem w jaki Rada miejska ma oddać cześć pamięci zmarłego arcyksięcia Rudolfa i dać wyraz najwyższego żalu z powodu ciężkiego ciosu, jaki na dom monarszy i kraj cały spadł i na którem uchwalono, że prezydent miasta uda się dziś wraz z kilku radnemi do Namiestnictwa, by wyrazić mu imieniem reprezentacji miasta najgłębsze współczucie z prośbą o przesłanie najgłębszej kondolencji do stóp Najwyższego tronu. Następnie urządzić kosztem gminy żałobne nabożeństwo w katedrach wszystkich obrządków oraz w synagodze.

Wziąć udział w obrzędzie pogrzebowym przez wysłanie deputacji i złożyć wieniec na trumnie zmarłego.

Na znak żałoby zawiesić posiedzenia plenarne Rady dla spraw innych. P. Prezydent zawiadomił Radę, że po porozumieniu się z Namiestnikiem zwoła jeszcze raz reprezentację miasta dla wyboru delegacji.

Nadworne teatra w Wiedniu zostały najwyższem rozporządzeniem zamknięte do dnia 7 lutego.

Paryska akademja sztuk pięknych mianowała Henryka Siemieradzkiego swoim członkiem korespondentem.

Izba handlowo-przemysłowa uchwaliła wysłać deputację złożoną z pp. wiceprezydenta Kiselki, Bodyńskiego i Epsteina dla złożenia na ręce namiestnika, a względnie jego zastępcy kondolencji, z powodu zgonu następcy tronu.

Radzca sekcyjny Wehli. dotychczasowy kierownik prac indemnizacyjnych dla Czech, Galicji i innych większych krajów koronnych, który urząd ten przez tak długi czas spełniał, ustąpił ze swego stanowiska. — Stanowisko to objął br. Erb Rudtorfer.

Jak donoszą nam z Wiednia, zaszły w ministerstwie oświaty następujące znaczne zmiany w prowadzeniu referatów. I tak: znany długoletni referent spraw uniwersyteckich radzca dworu David odstąpił większą część swoich agend radzcy dworu Rittnerowi, a zatrzymał dla siebie tylko agendy dotyczące akademij technicznych i szkół średnich. Nadto radzcy dworu Rittnerowi zostały przydzielone katolickie i żydowskie sprawy wyznaniowe. Radzca sekcyjny Hermann zatrzymał i nadal sprawy szkół ludowych, a hr. Enzenberg kieruje obecnie tylko jeszcze sprawami szkół przemysłowych i sprawami sztuki.

Wykaz składek na nowy kościół w Lubczy od połowy listopada do końca grudnia r. z.: Józef Lis przysłał z Ameryki 5 zł., Jędrzej Lis 1, Jędrzej Kłusek 1, Leon Lis 3, Michał Gęza 5, Walenty Wilk za duszę narzeczonej (Anieli) zmarłej w wigilję ślubu ofiarował na kościół 5, ks. Józef Piakarzewski z Łapczycy 3, Józef Chwat z Ameryki 5, Marcin Gliwa 1, Jakób Ciszczan 10, Jędrzej Marcinek 10, Marceli Peszkowski z Pilzna 1, Róża Katarzyny Tulik 3, Marja Dziedzic 1, Wojciech Kumięga 1, Anna Wadas 1, Franciszek Kłusek 1, czysty dochód z pieśni o św. Walentym 10 40, drobne składki wyniosły 34 60. — Razem od połowy listopada do końca roku 102 zł. Zysk ze sprzedaży papierów wartościowych zł. 47 95. Procenta i kupony z roku 1888 przyniosły 109.73. Ogólny fundusz nowego kościoła z końcem roku 1888 wynosi 2992 36.

Cały fundusz obecnie lokowany jest na książeczkę kasy oszczędności w Tarnowie dnia 30 czerwca 1885 nr. 30.887.

Wszystkim dobrodziejom składam serdeczne „Bóg zapłać!" *Ks. Józef Lenartowicz* proboszcz Lubczy p. Jodłowa.

Z Niemirowa nam piszą:

Żałobne nabożeństwo w 24 rocznicę za spokój duszy śp. Konstantego Bókiewicza, weterana z r, 1831, urządzone staraniem pozostałej a w żalu nieutulonej małżonki pani A. B., odprawionem zostało dnia 26 stycznia w cerkwi w Wierzbianach, albowiem na tym cmentarzu spoczywają zwłoki śp. Konstantego, tudzież jego dzieci Adama i Teresy.

Śp. Konstanty służył w pułku ułanów polskich; kontuzjowany kulą armatnią w szyję spadł z konia i okaleczał. Od tego czasu już nigdy do zdrowia przyjść nie mógł. Był to obywatel prawy, który za sprawę ojczystą nietylko majątek swój, ale i zdrowie poświęcił. — Cześć jego pamięci, a spokój jego duszy!

Po nabożeństwie podejmował u siebie miejscowy proboszcz Wołoszyński licznych przyjaciół zmarłego. *Sz.*

Strzyżów 29 stycznia. Wczoraj odbył się w Dobrzechowie pogrzeb ś. p. Tomasza Brąglewicza, oficjalisty w majątku hr. Romana Michałowskiego. Zmarły liczył 71 lat, a jeszcze do ostatniej chwili zostawał w czynnej służbie. Wielki udział ludności z dala z okolicy w smutnem obrzędzie pogrzebowym był wymownym dowodem szacunku i sympatji, jaką sobie zmarły, pozostając w tym samym majątku bli-

ko 40 lat zaskarbić umiał. Służył on jeszcze w tym majątku Andrzejowi Koźmianowi i jego dzieciom.

Czcigodny dzisiejszy właściciel Roman hr. Michałowski w uznaniu zasług zmarłego urządził własnym kosztem wspaniały pogrzeb.

Zmarli. Pod Pilznem we wsi Dolczów zmarła 29 b. m. Emilja z Dobrzańskich Zwolińska w 90 roku życia.

Marja z Bojczuków Kowalska żona obywatela m. Lwowa, zmarła w 63 roku życia we Lwowie.

Próba oświetlenia elektrycznego sali posiedzeń Rady państwa odbyła się przed paru dniami w obecności wszystkich prawie ministrów, prezydenta hr. Taaffego, wielu posłów i radzców dworu Jaunora i Blumenstoka.

Sala oświetloną będzie lampami elektrycznemi systemu Siemensa i Halskego. — Próba powiodła się najzupełniej.

Kochawina dnia 30 stycznia 1889. Dalsze ofiary na kościół M. B. od połowy grudnia.

Józef i Ludwika Czaban z Bukaczowiec zł. 2, Baczyńska z Maniowa 2 (i na m. św.), Kolinek z Kent 2 (i n. m. św.), Kaczorowska ze Lwowa (i na m. św. o zdrowie Stasia), J. W. S. z Monasterzysk „Przejęty wdzięcznością dla Najśw. P. za wyzdrowienie z ciężkiej choroby składam w pokorze 3“, Skałkowska ze Lwowa polecając się opiece M. B. 6, Niewiadomski z Żydaczowa 2, Konaszewska na wysłuchanie modlitw 2·50, Zalesska z Kołomyi 1, Jędrzejowiczowa z Hyżnego za zdrowie Malwiny 2 (i na m. św. w rocznicę urodzin wymodlonej dzieciny u łaski Matki Miłosiernej), Zarzycka ze Żmigrodu o opiekę i pociechę w zmartwieniu 1, Garlińska z Sorok o zdrowie dla Zosi 2, Derecz z Krakowa 1 (i n. m. św. za cudownie powrócone zdrowie ojca), H. z Rawy r. o zdrowie Matki 1, Wilczek z Przemyśla 0·50, Jędrzejowiczowa z Lisatyna na kościół Pocieszycielki strapionych w Kochawinie 10 marek w złocie (i na m. św. polecając się opiece siebie i męża z dziećmi), Axentowicz z Lesiecznik 4 (i n. m. św. o spełnienie życzeń, by wszystko na dobre się zmieniło), B. ze Stanisławowa jako dziękczynienie za otrzymane łaski i polecenie się opiece Matki N. z całą rodziną 4, M. G. ze Lwowa od adm. Gaz. lw. 0·50, J. i P. B. ze Stanisławowa polecając siebie i jedynego synka oraz całą rodzinę opiece Przen. Matki 10, M. W. z Czortkowa 2 (i n. m. św. o zdrowie dla męża), L. W. z Wadowic prosząc M. Najśw. o zdrowie i błogosławieństwo 3, Dmytro Tink gospodarz z Hnizdyczowa 10 zł. na podziękowanie M. B. Koń mu był chory i w tym kłopocie ofiarował się opiece M. B. i przyrzekł, że jeżeli koń ten wyzdrowieje i sprzeda go bez straty, to da na kościół Matki B. 10 zł., prośba jego została wysłuchana i Matki B. ofiara mile przyjęta, z Błażkowa 2 (i n. m. św.), N. N. z Brzeżan 5, N. N. z Uwina 1·25 (i n. m. św. na pomyślność Marji i Dymitra), Koliszek z Kent 2, Werner z Lubaczowa o opiekę 1, J. M. ze Lwowa o wyzdrowienie siostrzeńca i szczęśliwy powrót mamy 1 (i n. m. św.), z Białogóry 2, Makrymowicz z Krakowa o zdrowie 2, Młynarska ze Stanisławowa 2, D. T. z Jezupola 1 o uzdrowienie z ciężkiej słabości, co uzyskawszy sam poświęca u stóp Matki cud. dziękczynienie, K. L. ze Lwowa krzyżyk z sercem złotem prosząc o opiekę dla córki, J. L. złoty krzyżyk prosząc o pomoc wydobycia się z przykrych stosunków, urząd parafialny z Dolisz 2, Kossarzyńska ze Szczawnego 1 (i n. m. św. o zdrowie dla męża), J. D. adwokat krajowy ze Lwowa 5, polecając opiece M. B. Koch. Stasia i strycia, O. H. ze Lwowa o zdrowie i błog. 2, K. H. o zdrowie i opiekę dla siebie i najdroższych osób 2, A. M. z Przybic 1, dziękując za pomoc, Marja W. z Wierzbicy 7 (i n. m. św. na uproszenie opieki i pomocy do dalszego drogi życia), Tokińska z Radymna o zdrowie i opiekę dla całego domu 1, M. M. ze Lwowa o ziszczenie życzeń 2, Kolarzowska z Brzeżan 13·46, Z. V. z Poznaki o zdrowie 2, K. S. z Lubieniec o spełnienie życzeń 1, N. N. z Delatyna 2, W. M. z Krzywcza 2, o opiekę M. B. 2 (i n. m. św.), Matka o błog. dla syna 0·50, Joanna Götz o opiekę 0·50, Aniela Jakubowicz z Sambora piękną sukienkę na puszkę i na m. św. o zdrowie, Kazimierz Fischer z Królestwa 2 za podziękowanie N. P. za wysłuchanie modlitw za dziatek (i n. m. św.) Z Horodnicy, na cegiełkę dla Najśw. P. M. prosząc o zdrowie męża i dziecka 15 zł. Procent do Nowego roku 157 zł. 27 ct. Z tacy kościelnej 17 zł. 89 ct. Razem 327 zł. 57 ct.

Za łaskawe ofiary składam serdeczne „Bóg zapłać“ i proszę jak najupraszniej o dalsze ofiary, by z wiosną można dalej rozpocząć budowę.

Ks. Jan Trzopiński,
adm. parafji, p. Żydaczów.

Teatr. Dziś „Nasi najserdeczniejsi“. Jutro po południu „Marja Stuart“. Wieczorem „Żydówka“.

Korespondencja Redakcji. *WP. I. D. w Niemirowie.* Prosimy nam przysłać wiadomy list, bo u nas zaginął. Jednakże bardzo prosimy o formę łagodną.

Literatura i Sztuka.

Ks. Stanisław Chołoniewski przez ks. Jana Badeniego T. J. (Kraków 1889. 8vo 380 str.)

Pod tym tytułem wyszła świeżo w Krakowie nader zajmująca biografja ks. Chołoniewskiego, tego kapłana, który swojego czasu odegrał bardzo wybitną rolę, a o którym Krasiński pisząc nekrolog, powie dział kiedyś: „Przekonany jestem, że jako kapłana, jako pisarza, nie oceniono go należycie, nie oddano mu sprawiedliwości; lecz przyjdzie czas, kiedy naród nasz spłaci na grobie dług zaciągnięty za życia.“

Wielce ważna praca ks. Badeniego jest spłatą tego długu, a obszerną tę i sumienną monografję napisaną z wielkim talentem pisarskim, przeczyta każdy zajmujący się sprawami ojczystemi. — Na razie dajemy o tej książce tylko tę krótką notatkę, potem podamy obszerniejszy rozbiór.

Rozmaitości.

— **Znaczenie fryzury w Japonji.** W państwie Mikada, gdzie już także potroszę europejskie mody wkraczać zaczynają, można jednak jeszcze zawsze ze sposobu noszenia włosów, upięcia fryzury kobiet poznać ich stan, wiek i godność. Inaczej nosi je panna, inaczej mężatka, a jeszcze inaczej wdowa niepocieszona, a ta, która się zamierza sprobować jeszcze szczęścia w świętych związkach małżeńskich. Dziewczynka musi nosić włosy w kształcie wodospadu. Wdowa, która jeszcze chce wyjść za mąż, splata je w warkocz i zostawia włosy wpięte w szpilki horyzontalnie.

Wdowa, która stanowczo postanowiła w dowieństwie pozostać, nosi zupełnie krótko włosy z tyłu głowy, z przodu zaczesane gładko bez pomady. Kobiety zamężne podnoszą włosy z przodu bardzo wysoko, a z tyłu w kształcie motyla, które ozdabiają grzebieniami lub piórami i różnemi błyskotkami, i wielkie świecidła. Wielkie elegantki zaś lubią upinać włosy z tyłu w formie pół otwartego wachlarza. Małe dzieci według płci i wieku noszą wszystkie włosy ostrzyżone a tylko różnicę stanowią kosmyki, zostawione albo na czubku głowy, albo wyżej szyi lub z boku, poczem ich się rozpoznaje. Dziewczynki ośmio lub dziewięcioletnie mają głowy ogolone z przodu a na tyle włosy związane czerwoną krepą.

— **O sposobie życia Chevreuila** — nestora uczonych francuskich, który zaczął już sto drugi rok życia — podaje jedno z pism paryskich następujące szczegóły:

Sędziwy chemik budzi się o godzinie piątej rano, zjada niezwłocznie ciepłą zupę, czyta w łóżku gazety, przyjmuje wizyty; o godzinie jedenastej spożywa drugie posilne śniadanie, złożone z zupy, mięsa, kawy ze śmietanką i chleba z masłem. — Wstaje o godzinie pierwszej, ubiera się i o drugiej jest gotów do przejażdżki. Wierny stangret jego Józef zawozi go czasem do parku Monceaux, a jeżeli pogoda na to pozwala, na pole Marsowe. O piątej po południu sędziwy uczony jest już z powrotem w domu, pije szklankę mleka, kładzie się do łóżka, o siódmej zjada z apetytem obiad, przy czem pije zawsze tylko wodę, a następnie zasypia głęboko.

Gdy z rana pomocnik jego w muzeum pyta go jaką miał noc, Chevreuil odpowiada regularnie, że jeszcze nigdy w życiu źle nie spał.

Część ekonomiczna.

= *S. O.* **W sprawie taryf** dla nafty galicyjskiej możemy podać: następujące ważne wiadomości. Jak wiadomo została wyjątkowa taryfa dla przewozu próżnych baryłek naftowych zniesioną, przez co fracht tychże w dwójnasób podwyższony został. Na podanie kraj. towarzystwa naftowego, wniesiono do Ministerstwa skarbu i generalnej Dyrekcji kolei państwowych w Wiedniu, o przywrócenie dawnej taryfy, w którem to podaniu zwrócono uwagę na wadliwą konstrukcję wagonów, przeznaczonych do przewozu próżnych baryłek, generalna Dyrekcja oświadczyła gotowość zadosyć uczynienia życzeniem towarzystwa naftowego.

Z dniem 1 marca b. r. wchodzi w życie wyższa taryfa dla przewozu ropy galicyjskiej do Węgier. Podwyższenie taryfy tej nastąpiło przed wpływem poważnych sfer, a ma głównie na celu zachowanie ropy galicyjskiej dla przerobu na naftę w naszej połowie monarchji. Wątpię, czy szczęśliwie obrany ten sposób, i czy takowy przyczyni się do podniesienia naszego przemysłu. Wprawdzie dla ropy galicyjskiej mamy dzisiaj gotowych więcej destylarni nafty, jak temu kilka miesięcy. W Jaśle stanęła nowa destylarnia, Marjampol znacznie rozszerzył swoją fabrykę, a i Oderberg zaczyna po ropę galicyjską już do nas przejeżdżać, jeżeli naturalnie konstrukcja tej fabryki dozwoli ropę galicyjską przerabiać, gdyż dotychczas była ona tylko, podobnie jak i fabryka we Fiume, czyszczarnią kaukazkiego produktu na drodze gorącej. Wiedeńskie destylarnie również chętnie biorą produkt surowy w Galicji. Nowy przeto wybuch ropy nie zaskoczy nieprzygotowanymi szczęśliwych odkrywców, jak to miało miejsce we Wietrzynie, której ropę ledwie na wielkie prośby i wśród bardzo uciążliwych warunków wepchano w większej ilości do Pesztu. I nie wiemy, coby się było stało z kopalnią w Wietrznie, gdyby zbyt na jej ropę był zamkniętym wysoką taryfą do Węgier.

Dzisiaj nie ma obawy, aby nam się opłaciło nawet przy dawnej taryfie posyłać ropę do Węgier, destylarniom węgierskim wzmacnia atoli każda podwyższona taryfa dla ropy galicyjskiej, ich pozycje w przerobie rosyjskiego produktu i w zbycie nafty nawet na północnym stoku Węgier i dlatego temu podwyższeniu taryfy nafciarze sprzeciwić się powinni.

Przy tej sposobności nadmieniamy także, iż podwyższenie taryfy do Węgier dotyczy tylko ropy a nie nafty.

Wiedeń 30 stycznia.

Giełda nasza miała niestety ten smutny zaszczyt, iż ona pierwsza otrzymała urzędową wiadomość o bolesnej stracie, która, jakby grom, uderzyła w dostojną rodzinę Monarchy i okryła ciężką żałobą wszystkie ludy Monarchji.

Już koło godziny 1szej pierwsze pogłoski o tym nieszczęsnym wypadku podawano sobie na giełdzie, a pod tem potężnem wrażeniem wzmogła się nagle podaż i raptownie a znacznie poczęły spadać kursa.

Były to jeno tylko pogłoski, luźne wieści, które budziły nieokreślony lęk i boleść, ale którym nie chciano dawać wiary, odpędzając od uszu i serca wiadomość. tak boleśnie zakrwawiającą patrjotyczne uczucia i przywiązanie każdego do dynastji.

W obec tej, rozsądkiem nakazywanej, niewiary w głoszone wieści na chwilę podniosły się znów kursa. Coraz więcej jednak mnożył się rój najróżnorodniejszych pogłosek, a pod ich naciskiem na nowo spadać poczęły kursa, ruch ustawał, transakcje przerywały się, a w niemej trwodze oczekiwano potwierdzenia lub odwołania tych żałobnych wieści. Tłoczono się ku telefonom, aby zasięgnąć autentycznych wyjaśnień, zapomniano o wszelkich interesach, a skupiając się w gromadki, udzielano sobie najróżnorodniejszych wieści o strasznym wypadku, który tak nielitościwie zdeptał najpiękniejsze nadzieje Cesarza i Monarchji.

Naraz zafalowało silniej w olbrzymiej sali targowej, i wszyscy zaczęli się tłoczyć ku miejscu, gdzie stał prezydent Izby giełdowej. W tej właśnie chwili otrzymał on urzędową depeszę od prezydenta policji o zgonie Następcy tronu. Wiadomość ta bolesnem echem odezwała się w całej sali. Bez rozkazu przerwano natychmiast wszelkie interesa, ruch ustał całkowicie i na kwadrans przed godziną drugą zamknięto giełdę.

W skutek tego dzisiejszy kurszettel świeci licznemi szczerbami i zniżkami, bo przy pospiesznem zamknięciu nie zdołano zanotować ostatnich kursów lub podano je w niepewnych tylko, a nominalnie obniżonych wysokościach. Tyczy się to głównie najbardziej kupowanych efektów jak obu kredytów i złotej renty węgierskiej. Z chwilą największej paniki kredyty spadły na 305, złota renta węgierska na 100 zł., lecz wnet podniosły się znów na 307·50 i 110·50 zł. Prawie wszystkie inne walory — o ile można było zanotować ich kursa — ucierpiały dziś znacznie.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. —·—, węgier. 309·50, anglob. 122·25, uniony —·—, bankvereiny —·—, länderbanki —·—, ludwiki —·—, czerniowiec. —·—, renta papier. 82·35, srebrna 83·—, austrj. złota 111·10, papier. 97·95, węg. złota 110·40, papierowa 92.50.

Ruble 1·27 zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 31 stycznia (pryw.) Osoby blisko Dworu stojące upewniają, że Następca tronu od pewnego już czasu miał przeczucie śmierci i na zdrowiu szwankował. Odczuwał często ból serca, pochodzący z reumatyzmu stawów, który często odzywał się. Przed kiluku tygodniami zaczął mniej palić cygar.

Z wiary godnego źródła dowiaduję się, że cesarz na pierwszą wiadomość o zgonie ukochanego syna miał rzec:

„Poddaję się woli Boga, jedynie uczuciem obowiązku powodować się będę i dołożę starania wszelkiego, aby nie przestać panować nad sobą samym.“

Wiedeń 31 stycznia (pryw.) Wedle familijnego statutu domu Habsburgów, otrzyma Arcyks. Karol Ludwik tytuł: „A r c y k s i ą ż ę N a s t ę p c a T r o n u.“

Wiedeń 31 stycznia godz. 6 min. 40 po południu. Wieczorne edycje dzienników wyszły także w obwódce żałobnej i wskazują na powszechny smutek i boleść wszystkich bez różnicy narodowości, lub politycznych przekonań.

Napływ mas ludu do Burgu jest ogromny, wszyscy spoglądają z boleścią na apartamenta, które zamieszkiwał zmarły Cesarzewicz, poczem w milczeniu uchodzą.

Według *Tagblatt'u* przepędził Najj. Pan całą noc bezsennie w swoich apartamentach.

Pierwszy wieniec złożyła na trumnie Cesarzewiczowa Stefanja; Arcyks. Elżbieta, córka zmarłego Arcyksięcia złoży na trumnie mały wieniec z białych róż mchowych z białą wstęgą. Kiedy Najdost. Rodzina cesarska opuściła pokój, gdzie leżą zwłoki zmarłego, dozwolono wejść tam urzędnikom dworskim i służbie.

Obie Izby Rady państwa wyrażą jutro uroczyście swoje najgłębsze współczucie z powodu zgonu Cesarzewicza i odroczą swoje posiedzenia, aż się skończy uroczystość pogrzebowa.

Przedpołudniem przybyli do Najwyższego ochmistrza dworu ambasadorowie i posłowie, aby wyrazić swoję kondolencję.

Wiedeń 31 stycznia (godz. 10 wieczorem). Rozpowszechnionej tu alarmującej wieści o zamachu na życie prezesa ministrów Tiszy zaprzeczył najlepiej fakt, że Tisza dziś o godz. 1 po południu przybył do Wiednia. Wieść ta powstała prawdopodobnie stąd, że, jak to donosiły telegramy z Budapesztu do *Neue fr. Presse*, brat prezesa ministrów hr. Ludwik Tisza, otrzymawszy wiadomość o zgonie Cesarzewicza Arcyks. Rudolfa, zemdlał.

Wiedeń 1 lutego. Złożenie do grobu zwłok Następcy tronu odbędzie się — jeżeli cesarz na to się zgodzi — we wtorek o godzinie 4 po południu. Krąży wieść, iż cesarz wyraził życzenie, aby pogrzeb odbył się bez wszelkiej pompy. Kondukt żałobny uda się najkrótszą drogą z Burgu do kościoła OO. Kapucynów, gdzie w podziemnych grobach złożone zostaną zwłoki. W niedzielę, w nocy, będzie przeniesione ciało zmarłego z apartamentów do kaplicy w Burgu, a w poniedziałek przedpołudniem będzie dopuszczana publiczność do katafalku.

Wszystkie większe ulice środkowej dzielnicy miasta są pokryte żałobnemi flagami.

Izba adwokatów odbyła uroczyste posiedzenie i uchwaliła złożyć u Tronu w stosowny sposób wyrazy najżywszego współczucia. Liczne gminy przedmiejskie uchwaliły adresy kondolencyjne. Wedle doniesienia jednej z umieszczonych korespondencyj z innych miast wczoraj przedsięwzięto sekcję zwłok celem zabalsamowania ciała. Na zgromadzeniu senatu uniwersyteckiego wyraził rektor dr. Süss ciężką boleść całego uniwersytetu.

Peszt 31 stycznia. W Izbie posłów prezydent głęboko wzruszony, uwiadomił posłów o ciężkim ciosie, który spadł na Króla, Królowę, na żałobą pokrytą Wdowę i na Węgry. „Uchylić nam głowy przed tym wyrokiem Opatrzności Boskiej i błagać Wszechmogącego, aby naszemu, Dostojnemu Zmarłemu dał wieczysty spoczynek, Królowi, Królowej i żałobnej Wdowie dodał sił do zniesienia tego straszliwego zrządzenia losu, a ojczyźnie naszej użyczył uspokojenia.“ W obec najrozmaitszych pogłosek konstatuje prezydent Izby, że Następca tronu zmarł w skutek porażenia serca.

Izba uchwaliła odroczenie posiedzeń i upoważniła prezydenta, aby był tłumaczem jej ciężkiego smutku w obec Rodziny królewskiej.

W Izbie magnatów wyraził przewodniczący ciężką żałość narodu. Izba uchwaliła zbiorowo wziąć udział w pogrzebie i upoważniła przewodniczącego, aby u stóp Tronu złożył wyrazy najgłębszego smutku Izby.

Członkowie obu Izb Sejmu zjawili się na dzisiejszych posiedzeniach w sukniach żałobnych. Tisza wyjechał do Wiednia.

Belgrad 31 stycznia. Natychmiast po otrzymaniu bolesnej wiadomości o zgonie Arcyksięcia Rudolfa król Milan złożył wizytę kondolencyjną u posła austrjackiego, a następnie uczynił to samo minister spraw zagranicznych. Dziś cały gabinet udał się do posła austrjackiego, aby złożyć wyrazy współczucia.

Berlin 31 stycznia godz. 6 min. 45 po południu. Przewodniczący zagaił posiedzenie parlamentu przemową, którą posłowie wysłuchali stojąc, i powiedział między innemi, że w skutek nagłego zgonu Cesarzewicza Rudolfa, przyjaciela niemieckiego cesarza, jedynego syna i spadkobiercy Cesarza Franciszka Józefa, który jest najwierniejszym sprzymierzeńcem cesarza Wilhelma II i narodu niemieckiego, ludy austro-węgierskiej monarchji, pozbawione zostały najpiękniejszych swych nadziei, ludy, które są tak bliskiemi dla narodu niemieckiego już to przez wspólność interesów, już to przez sąsiedztwo, a po części i przez wspólność plemienną. Przewodniczący wzywa posłów parlamentu, aby powstając z miejsc swoich, wyrazili żywe swoje współczucie i serdeczną boleść, którą napełnia smutny ten cios cały naród niemiecki i niemiecki parlament.

W końcu powiedział przewodniczący, iż sądzi, że uczynił zgodnie z myślą parlamentu, wyraziwszy ambasadorowi austrjackiemu kondolencję. (Oklaski).

Berlin 1 lutego. *Reichsanzeiger* ogłasza nominację sekretarza stanu Schellinga ministrem sprawiedliwości.

Paryż 1 lutego. Depesza telegraficzna z Hue doniosła, że Wielka Rada i dwór w Annam wybrały Bulana, dziesięcioletniego syna Tuduego, królem, a podczas jego małoletności Wielka Rada pełnić będzie obowiązki rejencji. Prezydent francuski otrzymał polecenie ratyfikować ten wybór.

Berlin 1 lutego. *Reichsanzeiger* umieszcza na czele następny artykuł: „Niespodziewany zgon Następcy tronu Rudolfa boleśnie dotknął cesarza Niemiec, który w zmarłym stracił serdecznie ukochanego przyjaciela. Wraz z cesarzem i rodziną cesarską cały naród niemiecki pokrył się żałobą na widok katafalku młodego, pełnego najpiękniejszych nadziei Księcia, którego przenikliwy, daleko w przyszłość sięgający wzrok, bogate przymioty umysłu i szlachetnego serca zdawały się go ku temu przeznaczać, aby kiedyś dla ludów swoich był sprawiedliwym, łaskawym władzcą a zaprzyjaźnionemu cesarstwu niemieckiemu pozostał wiernym sojusznikiem.

Auckland 31 stycznia. Wedle wiadomości otrzymanych przez biuro „Reutera“ z wysp Samoa wypowiedziano ze stony Niemiec wojnę Natrafie.

Waszyngton 31 styczni. Prezydent Claveland udzielił kongresowi wymiany aktów i obszerne sprawozdanie o najnowszych zajściach na wyspach Samoa, i dodał, że jest już w drodze wniosek, pochodzący od ks. Bismarka, aby w sprawie Samoańskiej odbyć ponowną konferencję między pełnomocnikami Stanów i Niemiec.

Berlin 31 stycznia. Wydział centralnego Towarzystwa dla podniesienia niemieckiej żeglugi na rzekach i kanałach urządził wczoraj uroczystość dla uczczenia pamięci zmarłego następcy tronu Rudolfa, który jako protektor byłego kongresu dla żeglugi na wodach lądowych, zaznajomił się był z wielu członkami centralnego Towarzystwa. — Wzruszającą mowę prof. Schlichtinga wysłuchali obecni stojąc.

Tutejsze austrjackie stowarzyszenia posyłają wieńce do Wiednia.

Monachjum 31 stycznia. Rozkaz ks. rejenta wydany do armji zarządza, aby oficerowie obu pułków, których szefem był zmarły arcyksiążę Rudolf, dla uczczenia jego pamięci przywdziali siedmiodniową żałobę.

Ks. rejent wysłał natychmiast po otrzymaniu wiadomości, telegramy do cesarza Franciszka Józefa i cesarzewiczowej Stefanji, wyrażając w nich najszczersze swoje i najboleśniejsze współczucie z powodu tak strasznej i niepowetowanej straty.

Belgrad 31 stycznia. U posła austrjackiego byli także burmistrz miasta, deputacja wyższych oficerów, liczni dygnitarze i inne znakomite osoby, aby wyrazić swą kondolencję.

Rzym 31 stycznia. Naznaczony na jutro bal dworski został odmówiony.

Kardynał Rampolla wyraził ambasadorowi austrjackiemu hr. Reverterze imieniem Papieża kondolencję.

W kościele dell'Anima odbędzie się w dniu uroczystości pogrzebowej zmarłego arcyks. Rudolfa uroczyste żałobne nabożeństwo.

Rzym 1 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Crispi udziela Izbie żałobnej wiadomości o zgonie arcyks. Rudolfa i żąda upoważnienia, aby ludom Austro-Węgier mógł przesłać wyrazy najgłębszego współczucia w imieniu włoskiego parlamentu. — Prezydent Izby oświadcza, że Izba z wielkim żalem przyjęła smutną wiadomość o ciężkiem nieszczęściu, jakie na austrjacki dom cesarski spadło; wyraża głębokie współczucie swoje i przyłącza się do żałoby ludów austrowęgierskich, składając należny hołd żalu pamięci dostojnego zmarłego. Wniosek Crispiego przyjęto.

Minister skarbu wygłosi w Izbie swoje exposé w niedzielę.

Senat włoski po udzielonej przez Crispiego wiadomości o zgonie arcyks. Rudolfa uchwalił analogiczny z Izbą posłów wniosek.

Paryż 31 stycznia. Na posiedzeniu Izby pos. Jouvencel interpelując rząd powiada, że jakkolwiek jest on zwolennikiem wolności, przecież zapytuje, czy ma być dozwoloną wolność robienia nieporządków? Na co odpowiada Floquet, że nim da odpowiedź na interpelację, chce wprzód przedłożyć projekt ustawy dotyczący przywrócenia skrutynjum według powiatów (w tej chwili prawica zaczyna robić straszny hałas. wskutek czego przewodniczący zmuszony jest przywołać niektórych jej członków do porządku) i wykazuje, że projekt ten wcale nie jest skierowany przeciw powszechnemu głosowaniu. Dalej powiada mówca, że jeżeli z polityką jego nie zgadza się republikańskie stronnictwo, to on się usunie. Rząd nie występuje przeciw wolności, lecz przeciw tym, którzy usiłują obalić republikę. Rząd wniesie nowellę do ustawy karnej celem zapobieżania zamachów na bezpieczeństwo państwa; afiszowanie i kolpolterja muszą być uregulowane. W końcu żąda Floquet wotum zaufania.

Na równocześnie odbywającem się posiedzeniu senatu prawica zamierzała postawić wniosek, aby z powodu śmierci Arcyks. Rudolfa w dowód współczucia posiedzenie zamknięto, lecz przewodniczący zrobił uwagę, że ponieważ izba posłów jest w danej chwili zajęta rozprawą nad interpelacją Jauvencela przeto nie będzie mogła pójść za przykładem senatu, a różnica w postępowaniu wywołałaby złe tłómaczenie. Poczem prawica zrzekła się swego wniosku.

Bruksela 1 lutego. Ks. Aumale udał się do pałacu, aby królewskiej parze wyrazić swoje współczucie.

Berlin 1 lutego. Cesarzowa Augusta osobiście udała się do ambasady austrjackiej, aby wyrazić swoje współczucie z powodu zgonu arcyks. Rudolfa. Ambasador wraz z żoną przyjęli sędziwą cesarzowę w portalu, bo nie wysiadała ona z powozu

Gabinetowy rozkaz cesarza zarządził ośmiodniową żałobę. Pułk piechoty imienia cesarza Franciszka Józefa i jedynasty pułk ułanów wyszlą deputację na uroczystość pogrzebową.

Brukselja 1 lutego. Królewska para udaje się do Wiednia. W izbie prezydent w mowie, która z głębokim wzruszeniem izba stojąc wysłuchała, wniósł ażeby na znak żałoby posiedzenie odroczyć, zarazem wyraził głębokie współczucie dla Arcyksiężnej Stefanji, pochodzącej z belgijskiego królewskiego domu, jakoteż dla całego cesarskiego domu Habsburgów. Prezes gabinetu Bernaert przyłączył się do wniosku prezydenta Izby, poczem posiedzenie zamknięto.

Najwyższy Trybunał kasacyjny uchwalił na znak żałoby, by sądy nie odbywały żadnych posiedzeń.

Londyn 1 lutego. Ministrowie, ciało dyplomatyczne i reprezentant królowej, udali się do austrjackiej ambasady, by złożyć wyrazy swojego współczucia.

Książę Walji nie pojedzie do Nicei, lecz uda się do Wiednia, by wziąć udział w pogrzebie następcy tronu, na którym wszyscy członkowie rodziny królewskiej reprezentowani będą. Królowa telegraficznie przesłała cesarzowi wyrazy najgłębszego swego żalu. Salisbury polecił ambasadorowi Anglji złożyć kondolencję w imieniu rządu angielskiego.

Tryjest 31 stycznia. Oznaki ogólnej żałoby mnożą się z każdą chwilą. Flagi żałobne pokrywają gmachy publiczne i konsulaty. Sztandary okrętowe, na pół spuszczone w dół, pokrywa krepa, giełda zamknięta, przedstawienia i bale odwołane.

Berlin 31 stycznia. W izbie posłów przemówił przewodniczący: „Straszny wypadek, który się zdarzył w Wiedniu, napełnia nasze serca głębokiem współczuciem. Ściśle z nami sprzymierzona Austrja utraciła Następcę tronu, nasz cesarz wiernego przyjaciela, ojczyzna nasza gorliwego zwolennika. Upraszam izbę o upoważnienie prezydjum, aby ambasadorowi austro-węgierskiemu wyraziło w imieniu izby najgłębsze współczucie boleści“.

Izba powstawszy wysłuchała tego przemówienia i uchwaliła wniosek przewodniczącego.

Rzym 1 lutego. Król nakazał 14 dniową żałobę, poczynającą się od jutra, po Arcyksięciu Rudolfie.

Bruksela 1 lutego. Minister spraw wewnętrznych wystosował do cesarza Austrji i do Arcyksiężnej Stefanji depesze, w których wypowiada udział żywy, jaki Belgja bierze w smutnym wypadku.

Król gdy wrócił wczoraj z zamku Laeken i wszedł do apartamentu królowej, wybuchnął głośnym płaczem, który ledwie opanować zdołał.

Od książąt wszystkich krajów nadchodzą do królewskiej pary depesze kondolencyjne.

Bukareszt 1 lutego. Wszyscy posłowie i minister Carp, udali się do austrjackiego poselstwa, aby wyrazić kondolencję.

Dwór będzie przez trzy tygodnie nosił żałobę. Wszystkie dzienniki z ogromnem współczuciem piszą o zgonie Arcyksięcia.

Bukareszt 1 lutego. Izba wybrała Konstantyna Gradisteano (liberalnego konserwatystę) swoim przewodniczącym.

Bruksela 1 lutego. Rada miejska wystosuje do króla adres z kondolencją od miasta.

Bale i wszystkie uroczystości zostały odwołane.

Ateny 1 lutego. Król i następca tronu zjawili się w poselstwie austrjackim, aby osobiście wyrazić swoję kondolencję.

Wiedeń 1 lutego. *Wiener Ztg.* pisze: Zewsząd i ustawicznie nadchodzące doniesienia wskazują, że żałobny wypadek tutejszy wywarł wszędzie w monarchji i za jej granicami najgłębsze wrażenie.

Doniesienia nadsyłane z monarchji świadczą o ogromnym patrjotycznym żalu, a zarazem o przywiązaniu i miłości wszystkich ludów do ciężko nawiedzonego monarchy i jego rodziny. Z zagranicy nadsyłane stwierdzają gorące współczucie, a zarazem wysoko zasłużony szacunek, który wszyscy w Europie żywili dla osoby dostojnego zmarłego.

Wiedeń 1 lutego. Senior konwentu wiedeńskiego akademickiego stowarzyszenia postanowił zarządzić 6 tygodniową żałobę dla wydziału towarzystwa dla pielęgnowania chorych studentów, którego zmarły był protektorem.

Sekcja zwłok arcyks. Rudolfa rozpoczęła się wczoraj wieczorem o godz. 9. Powołani do niej zostali szef patologiczno-anatomicznego instytutu prof Kundrat, obaj lekarze przyboczni arcyksięcia, Widerhoter i Auchenthaler, jakoteż komisja dworska. O północy zakończyła się sekcja, poczem przeniesiono zwłoki do wielkiej sali jadalnej i tam je wystawiono.

Audjencja, na której Najj. Pan przyjmował prezesa ministrów Tiszę, była wzruszającą; w milczeniu uścisnął Najj. Pan mocno rękę Tiszy, który złamany boleścią zaledwie mógł wyrazić swoje współczucie.

Najj. Pana proszono, aby jeszcze przed pogrzebem lub conajmniej bezpośrednio po pogrzebie usunął się na czas jakiś do samotności, lecz Monarcha odparł, że zostanie przy swoim synie.

Według *Budapester Correspondenz*, Arcyks. Rudolf jeszcze przed dwoma laty i powtórnie przed tygodniem polecił szefowi sekcyjnemu, Szoegyoenyi'emu, aby uporządkował jego listy i papiery, a wkrótce przed zgonem Arcyks. Rudolfa otrzymał Szregyoenyi list od Arcyksięcia, w którym zmarły powiada, iż żałuje, że nie może z nim osobiście się widzieć z powodu zachorowania dzieci jego na kur, lecz że mu przypomina, iż na wypadek śmierci powierza mu uporządkowanie swoich licznych pism.

Wiedeń 1 lutego. W niższo austrjackim Wydziale krajowym wypowiedział Marszałek gorące słowa współczucia, a Wydział upoważnił Marszałka do złożenia przed Tronem tych wyrazów kondolencyjnych.

Na posiedzeniu Magistratu, w obecności wszystkich radzców magistratu, dyrektor Bittmann był tłumaczem żałobnych uczuć.

W akademji umiejętności prezydent w słowach pełnych boleści uczcił pamięć najwybitniejszego honorowego członka akademji, znakomite umysłowe zdolności zmarłego, i jego zapał do wiedzy.

Paryż 1 lutego. Przed samem zamknięciem posiedzenia Izby uderzył Cassagnac gwałtownie w rząd, a Hubard zażądał, aby przeciw Boulangerowi zaczęto nie słowami ale czynami działać. Floquet oświadczył, że przeciw zamiarom dążącym do dyktatury gotów jest wystąpić z całą siłą i dla tego pragnie, aby dano mu nową ustawową broń do zwalczania dyktatury.

Madier Montjan oświadcza, że z Boulangerem należy szybko pokończyć. Boulanger — zdaniem jego — jest na tej samej drodze, co niegdyś Napoleon III. Laguerre (bulanżysta) oświadcza, że jest podłym oszczercą ten, kto mówi, że pieniądze dla Boulangera płyną z zagranicy. Clemenceau wywodził, że nie ma najmniejszejszej potrzeby dążyć do zmiany gabinetu. Passy stawia wniosek prostego przejścia do porządku dziennego. Izba wniosek ten odrzuca. Montaud stawia wniosek motywowany przejścia do porządku dziennego, rząd przystaje na ten wniosek, a Izba go przyjmuje 300 głosami przeciw 240.

Londyn 1 lutego. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie robotników, pozbawionych zatrudnienia. Socjalista Williams chciał wygłosić mowę, ale policja go zaaresztowała. Tłum rzucił się na policję, ale ona go rozpędziła, tem snadniej, że padał gęsty deszcz.

Dublin 1 stycznia. John Oconor, parnelista, za przeciwdziałanie ustawie przymusowej, został skazany na 4 miesiące więzienia.

29)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Pani Presles, przez miłość macierzyńską wyrzekła się toalet różowych, białych lub niebieskich które rozkwit jej świeżej i promieniejącej piękności dawał prawo zachowywać długi czas jeszcze. Ubraną więc była w suknię bladofioletową, której stanik wydekoltowany pozwalał widzieć ramiona cudownie piękne. Kształty jej posągowe, godne dłuta Praksytelesa lub Fidjasza, odznaczały się wdziękiem kokieteryjnym, miluchnym, pieszczotliwym, jeśli można tak się wyrazić, przypominającym niektóre z tych pięknych patryszek, których typ stworzył ołówek Gavariego Dla pamięci tej wspomnimy o jej rękach i nogach.

Nogi jej — były to nogi dziecka... ręce, — ręce kreolki i wielkiej damy.

Jaka więc była piękność Dianny, jeśli zyskała przy takiej matce przydomek *Pięknej Prowansalki*, co znaczyło królowa kwiatów tej Prowancji ukochanej, gdzie dobry król René stworzył dwór miłości!...

Dianna miała lat dziewietnaście... i w niczem nie była podobną do matki, inaczej była piękną, inaczej była zachwycającą.

Dianna była równego z matką wzrostu, lecz szczuplejsza od niej. Postać jej pełna wdzięku, łączyła w sobie tę podwójną doskonałość kształtów jednocześnie zaokrąglonych i pełnych elegancji.

Figura jej wyniosła i prosta, jak młodego jesionu, nie potrzebowała, aby wydawać się bez zarzutu, udawać się do uczonej lecz sztucznej i kłamliwej pomocy gorsetu.

Biust jej miał owe cudowne kontury towarzyszek Dianny Łowczyni, które powtarzały boskie torsy na frontonach Ateńskich świątyń, w płaskorzeźbie z białego marmuru.

I jeżeli oko śledziło pod fałdami sukni falowanie ciała bez zarzutu i wzniosło się do twarzy, zatrzymywało się w zachwycie... zdawało się widzieć jakieś czarowne widzenie, anioła... Wątpiło samo o sobie, patrzało jeszcze i wkrótce nie było w stanie oderwać się od tej głowy młodej i promieniejącej!...

Jak opisać to czoło gładsze od kości słoniowej, bielsze od kwiatu niepokalanej lilji, na którem jaśniała myśl i inteligencja... brwi cudownie zarysowane, jak gdyby nakreślone strzałą małego bożka Kupidyna, mytologicznej pamięci... jej oczy szczególniej, których aksamitne źrenice, jak niebo i jak Ocean miały odcień ciemno niebieski i głęboki?...

Nie było nic w świecie bardziej ruchliwego, zmiennego i czarującego nad jej oczy jaśniejące i łagodne, których wyraz zmieniał się co chwila, stosownie do myśli, przebiegającej jej umysł.

Czasami miały wyraz spokojny, z arystokratyczną impertynencją... to znowu iskrzyły się dowcipem; to szydercze jak epigramat... to nareszcie zamglone i wzruszone, zdawały się, z pośród długich rzęsów nawpół opuszczonych, dostrzegać niezmierzone przestworza wymarzonej miłości...

Mały jej nosek kokieteryjny i zgrabny, z różowemi i perłowemi nozdrzami, nosek taki, jakie stwarzał Watteau u swych bogiń Opery, wznosił się nad dowcipnemi i ruchliwemi równie jak oczy ustami, jakby z wilgotnego koralu, zdawały się z żalem tylko nakrywać ząbki, oślepiającej białości.

Włosy blado brunatne, z połyskiem popielatym, włosy te jedwabiste długie i gęste, przyprowadzające mężczyzn do szaleństwa, a kobiety do zazdrości, wieńczyły tę idealną głowę, tworząc naturalny djadem, tę oznakę młodości i piękności, za którą nie jedna księżna oddałaby z całego serca wszystkie swoje djamenty.

Do tego wszystkiego cośmy powiedzieli, dodajmy godność, wdzięk bez granic, coś niedonaśladowania w najdrobniejszych jej ruchach, a da to tylko nader słabe wyobrażenie, jak wygląda Dianna de Presles.

Dianna była ubraną z boską prostotą, miała na sobie sukienkę z białego indyjskiego muślinu, mniej aniżeli matki wydekoltowaną, lecz dającą podpatrzeć początek cudnych ramion i rąk aż powyżej łokcia, różowych z zachwycającemi dołkami.

Kolja z pereł, o której wspominaliśmy, bransoletka również perłowa i trzy bukiety fiołków dopełniały toalety młodego dziewczęcia.

Jeden z tych bukietów Dianna miała we włosach, drugi w pośrodku stanika, a trzeci przy węźle białego swego paska.

Tak przystrojona, zdawała się rozlewać na około siebie rodzaj dziewiczego zapachu i łagodnego promieniowania.

Uśmiechała się do swego obrazu, odbijającego się w zwierciedle *Duchesse* i końcem nóżki uderzyła w takt kadrylów żywego tempa, jakgdyby już je tańczyła.

Pani de Presles zapięła kolję.

Pochyliła się, aby złożyć pocałunek na atłasowem ramieniu swej córki i rzekła:

— Już skończone, moje drogie dziecię; teraz piękną jesteś jak anioł...

— Mniej piękną jak ty, moja dobra mateczko! — odpowiedziało żywo dziewczę.

— Pochlebnica!!

— Pochlebnica, ja?... Ah! moja mamo, nie myślisz tego co mówisz!... wiesz dobrze, że jestem uosobioną szczerością!!.. Czy oskarżasz także zwierciadło o pochlebstwo?... Wszak ono prawdy nie ukrywa!! A więc przyjrzyj się sobie mamo... wybadaj je, a zobaczysz co ci odpowie...

— Mam się patrzeć w zwierciadło obok ciebie, moje dziecię!... — rzekła pani de Presles z uśmiechem.

— Dlaczegóżby nie?

— Ja stara kobieta!...

— Stara kobieta!!... Ah! to wyborne!!... — zawołała Dianna z komicznym dąsem...

— Może będziesz utrzymywać, że jestem od ciebie młodszą? Bóg mi świadkiem, że nie chciałabym, aby tak było!...

— A toż dla czego?

— Ponieważ, gdyby tak było, droga moja Dianno, nie byłabym twoją matką...

— Byłabyś więc moją siostrą...

— Dość, tego, tak jest dobrze, jak jest teraz... Bądź młodą, a mnie pozwól być starą...

— Jak to, jeszcze!!...

— Naturalnie, że jeszcze! — odrzekła.

— Nakoniec, stara czy młoda, spójrz mamo na siebie... zdaje się, że nie możesz mi tego odmówić...

— Chcesz więc?...

Łącząc czyn ze słowami, Dianna swą zachwycającą ręką objęła kibić matki i zmusiła ją łagodnie, by się pochyliła; tym sposobem obie ich twarze odbiły się jednocześnie jedna obok drugiej w weneckiem zwierciadle.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.